

Baruch Bergman

– Transkrypcja wywiadu z 2012 roku przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Jacek Kubiak.

Część 1.

(całość nagrania – 1godz 43min 47sek)

[Baruch Bergman w wywiadzie często się uśmiecha, co jest zaznaczone w nawiasach, jest to jednak zawsze uśmiech jednocześnie pogodny i pełen smutku]

Jacek Kubiak: To nie jest historia prosta, i żeby ja zrozumieć i ogarnąć, to trzeba po kolei. Może by Pan opowiedział o swoim domu rodzinnym. Co to był za dom w Poznaniu?

Baruch Bergman: My byliśmy biedni. Głodny nigdy nie byłem, ale szłem grać w piłkę [niezrozumiałe00:30] codziennie z kromką chleba w kieszeni. [śmieje się] Czasem owiniętą w gazetę. I przeważnie była z masłem. I... mój ojciec był bardzo religijny, ale szlachetny człowiek, bez wykształcenia. Mój ojciec nigdy do szkoły nie chodził, bo on był pod zaborem rosyjskim. Do Poznania przyjechaliśmy w 22' roku, ojciec się osiedlił tutaj, bo mówiono tam gdzie on mieszkał: - Niemcy uciekli z Poznania i mieszkania są do dyspozycji.

Ale okazało się, że jak przyjechał, to już chyba za późno przyjechał. Tak, że gmina żydowska dała mu mieszkanie. Na Żydowskiej 32, na parterze, mieszkanie 5, które składało się z 1 pokoju. Dzisiaj to się nazywa w Ameryce Studio Apartment. Tam były 2 łóżka, w jednym 3 braci spało, w drugim tato i mama. Na trzecie już nie było miejsca. I to był nasz jadalny, sypialny, ro.. cokolwiek, lekcje, wszystko... Ale mój brat, i obydwaj bracia, byli naukowo nastawieni, a ja przeciwnie, ja byłem dzieckiem ulicy. Ja byłem juhcikiem(?), poza szkołą cały dzień spędzałem na ulicy. Grając w sztekla (?), w palanta, i biegaliśmy naokoło – Dominikańska, Szewska, Stawna (?), Żydowska... Wyścigi. Graliśmy w srulki (?).. (02:12)

Z tym, że ja bardzo... bo urodziłem się w Polsce, nie tylko to - ale moja babcia, pra-prababcia, która się nazywała Bayla Gitle Coen [fonet02:27]– podobno witała Napoleona, jak szedł na Moskwę, chlebem i solą. W miasteczku Widawa, powiat Łask, koło Pabianic, województwo łódzkie. Tak że moje korzenie w Polsce sięgają wstecz, wiele, wiele lat. I pamiętam, że od urodzenia chodziłem do...och! - ja może jestem jedynym, który chodząc do przedszkola, wszyscy musieliśmy stawać i śpiewać po niemiecku: [intonuje hymn polski po niemiecku]

- Noch ist Polen nicht ferloren, so lang wier am leben.

Co rano przed lekcjami. Ja podejrzewam, że chyba nikogo innego nie ma już [śmieje się] bo ja mam 90 lat teraz, za miesiąc... No i w Poznaniu.. Poznań był kolebką antysemityzmu. Tutaj był obóz narodowo radykalny, stąd się wywodził Józef Haller, Dmowski.. ..Sekretarczyk..

- Pan nie wie kto to jest? Sekre.. to była gazeta, tygodnik, która się nazywała „Pod pręgierz”. Poświęcona tylko jednemu tematowi – nienawiści do Żydów. Druga gazeta była

„Pająk”. To samo. Mieli ten sam temat. I Sekretarczyk, był głównym redaktorem i wydawcą. I potem była jeszcze jedna publikacja, pełna nienawiści do Żydów, poświęcona nienawiści do Żydów, która się nazywała „Rycerz niepokalanej”. (04:00)

Świętego Maksymiliana Kolbe, ja czytałem jako dzieciak, wszystkie 3, bo jak ja byłem dzieckiem, to nie było komputera, nie było samochodów, tak że jedyna rzecz rozrywkowa, to była na ulicy w sport, albo czytać książki. I.. chyba dzięki ojcu, ja czytałem zawsze! - 3 książki tygodniowo, które brałem z czytelnicy. I poza tym, w naszej grupie.. ponieważ mnie, polskie towarzystwa młodzieńcze, nie chciały przyjąć, np. chciałem wstąpić do harcerzy, to mi powiedziano, że tylko polskie dzieci mogą być harcerzami. Tak że stworzyliśmy między Żydami własny obóz harcerski, który się nazywał – Ha-szomer Ha-Cair. I był również drugi – Betar. Betar był... narodowy [podnosi pięść w górę] - Do Palestyny! Odbić! - Orężem. Ha-szomer Ha-Cair z kolei był – Do Palestyny, wysuszyć bagna, pracować na roli. (05:16)

Ja – nie dlatego, że ja byłem politycznie nastawiony, ja byłem dzieckiem – wstąpiłem do Ha-Szomer Ha-Cair. I.. mieliśmy, to się nazywa – menachel, menachel to jest kierownik grupy. I co tydzień spotykaliśmy się tu [pokazuje kciukiem za siebie] – na Szewskiej. I co tydzień, on nam dawał książkę do przeczytania. Tak, że.. zmuszony byłem czytać książkę. I tą książkę omawialiśmy co tydzień. I ja myślę, dzięki temu, ja... poświęcałem wiele czasu czytaniu książek, i z czasem... stałem się nałogowcem. Pokochałem to. A szczególnie... poezję polską. Ja do dziś dnia, do dziś dnia zachwycam się balladami Mickiewicza. Tuwim u mnie jest [podnosi palec do góry] numer jeden. I mam w samochodzie nawet nagrania polskich poetów. Prawie wszystkich. I czytam w domu książki i angielskie i polskie. (06:26)

Pytał pan, że mam tu Polska Walcząca... Z czasem wyszło ze mnie..ten sentyment, nie wiem czy to dla dzieciństwa, czy dla Polski.. Ja już jestem w Ameryce 67 lat. Ameryka była dla mnie tak dobra, że... [uśmiecha się] trudno to opisać. Ja chodziłem na Uniwersytet, i mnie nic nie kosztowało. Wzięło mnie 9 i pół lat - wieczorem, bo ja w dzień pracowałem, ale skończyłem. A jak skończyłem, ubrałem krawat i moje życie się zmieniło na lepsze. Ameryka dla mnie była bardzo dobra. I... przyjechałem do Polski 3 lata temu, 5 lat temu, również na zaproszenie Muzeum Powstania i pani Hanny Gronkiewicz Tango (?)

I.. pamiętam wziąłem taksówkę i pan taksówkarz mówi:

- Ameryka jest pod żydowską okupacją. Żydy wykupują Polskę.

I tak sobie pomyślałem – ja jestem w Ameryce 67 lat – jeszcze mi ani razu nikt nie wytknął, że jestem Żydem. (07:43)

A jednak.. jak chodzę ulicami Poznania, to się uśmiecham do siebie. Nie wiem dlaczego, ale mam wielki sentyment, i.. chyba się lekko wzruszam. [uśmiecha się] Szczególnie jak chodzę Żydowską – bo ja mieszkałem na Żydowskiej, na rogu Dominikańskiej, na parterze. Ten Poznań, który ja pamiętam, był oczywiście zupełnie inny. Dzisiaj widzę – jedna kawiarenka przy drugiej, wtedy nie było ani jednej. Jedyne co było naprzeciwko, to był burdel. I panienki chodziły w tę w wew tę cały dzień, ale to była biedna dzielnica. I chodziłem do żydowskiej... ona nie była żydowska, to była Powszechna Szkoła nr 14. Publiczna Powszechna Szkoła nr 14, na Noskowskiego 3. I tam były tylko polskie.. tylko żydowskie dzieci. Dlatego, że do pewnego czasu, jak żydowskie dziecko chodziło do szkoły normalnej, to przychodziło do domu pobite. To ja podejrzewam, że to chyba miasto stworzyło Publiczną Szkołę Powszechną nr 14, na Noskowskiego 3, gdzie tylko żydowskie

dzieci chodziły, a nauczyciele byli polscy. Polacy. I wpoili w nas wszystkich, taki patriotyzm, że ja do dzisiejszego dnia znam historię Polski na pamięć, z datami. [śmieje się] (09:18)

I... to mi jest bardzo bliskie. I powtarzam – jak chodzę ulicami Poznania szczególnie, serce mi taje... Ja chodziłem.. nie to było.. nie, bo ja nie mogłem sobie pozwolić, ale ze szkołą chodziliśmy do opery. Z tym pegazem na dachu. [podnosi palec wskazujący w górę] Kąpałem się w Warcie. Tata mnie brał na ryby. Jakie moje dzieciństwo nie było, to było sielankowe dla mnie. Tak że, moje wspomnienia są mieszane. Bo z jednej strony byłem parszywym, pierdolonym Żydem, [śmieje się] a z drugiej strony miałem kolegów – Żydów tylko, i mimo że chciałem tak bardzo być z Polakiem, to mi nie dali...[uśmiecha się smutno] (10:12)

Jacek Kubiak: A jak przyszedł wrzesień 39' roku? Jak to wyglądało?

Baruch Bergman: Ach!... My – nasza żydowska grupa, grała codziennie w piłkę nożną. Football. Na Rajtce. Rajtka to był plac, gdzie 14 pułk lekkiej artylerii, na Solnej ulicy, na końcu tej ulicy był olbrzymi plac, i tam oni ćwiczyli. Żołnierze. Mniej więcej do południa. A po południu, my po szkole chodziliśmy tam i zawsze graliśmy w piłkę nożną. I pamiętam - drużyna była tylko żydowska, bo Polacy nie chcieli się z nami bawić – ale pamiętam, mieliśmy od czasu do czasu mecz z polską drużyną. Zawsze było nas czterech na czterech rogach boiska, i ten - było już umówione, że ten, który biega najszybciej, weźmie piłkę. Bo jak wygrywaliśmy, to na umówiony znak przed końcem, 5 czy 10 minut przed końcem meczu – musieliśmy zwiewać na różne strony. [rozkłada ręce] Ale jak przegrywaliśmy to byliśmy dobrymi Żydami.(11:18)

Ale – do czego ja dążę – pytał mnie pan o wrzesień. To mogło być jakieś 3 tygodnie przed wejściem Niemców. Życie tu nadal było normalne. Ludzie na ulicach entuzjastycznie: [podnosi do góry pięść]

- Pokażemy Szwabom, za 2 miesiące będziemy w Berlinie.

Entuzjazm był niesamowity. Wszyscy byli przekonani, że za 2 miesiące...

- Nie, bo oni głodują, przychodzą do Polski, bo nie mają co do jedzenia

My w to wierzyliśmy, i pamiętam – 3 tygodnie przed wejściem Niemców, przechodziłem jak zwykle przez Solną ulicę, na rajtkę – żeby grać w piłkę nożną, i tym razem wrota koszar, olbrzymia brama żelazna - była otwarta i przed bramą, na ulicy, na chodniku, stali ludzie i gapili się, i ja przyłączyłem się i też się gapilem. I widziałem.. widać było przy bramie 4 armaty, ksiądz w mundurze, z szarfą, taką liliowo – żółtą, z kropidłem, [wykonuje ruchy jak przy święceniu] modlił się tam, wymawiał jakąś modlitwę, i kropił te armaty. No i potem zamknęli bramę, a ja poszedłem grać w piłkę nożną. (12:40)

Mniej więcej kilka tygodni później, Niemcy wkroczyli. Z początku życie było normalne. Nadal chodziłem grać w piłkę nożną. I pamiętam, chodziłem Solną ulicą, i znów ta sama brama była otwarta, ta żelazna, ta duża.. I znów ludzie gapili się i znów się przyłączyłem, i widziałem – tam było 6 armat razem, i niemiecki oficer z żółto - liliową szarfą z kropidłem [ponownie wykonuje ruchy jak przy święceniu] – poświęcał te armaty. [śmieje się]

A ja wtedy byłem jeszcze.. ja miałem wtedy już 14 lat, nadal graliśmy w piłkę nożną, i potem – powoli – warunki dla Żydów zaczęły się zacieśniać. Z początku wydali prawo, że

Żyd nie może mieć więcej jak 250 złotych w banku. Potem trzeba było oddać futra, potem trzeba było oddać zegarki, potem trzeba było oddać kosztowności... I pewnego dnia, zapukano do nas na Żydowskiej.. nie zapukano chyba, tylko kolbą karabinu [pokazuje uderzenia pięścią] I ojciec wyszedł, a tam przy ulicy dzieci, dzieciaki polskie:

- Tu, tu mieszka jude. [wyciąga ramię markując wskazywanie](14:05)

I weszło dwóch Niemców, i pytają ojca – Jude? Mój ojciec mówi – Tak. Pchnęli go i... jeden z nich mówi:

- Powiedz Heil Hitler!

Ojciec mówi:

- Ja jestem Żydem.

- Powiedz Heil Hitler!

Ojciec podniósł rękę i powiedział - Heil Hitler. To ten drugi go uderzył, mocno, w policzek i mówi:

- Jak śmiesz! Brudny Żydzie, Verfluchte Jude! Jak śmiesz wymawiać Heil Hitler! A ojciec mówi - On mi powiedział. I to się powtarzało kilka razy. I pamiętam ja – byłem świadkiem – zacząłem płakać i objąłem ojca i chciałem go ochronić, a byłem wtedy mały, do pasa. I tak mnie uderzył w nos, że krew poleciała. No i potem byli, doszli do szafy do góry nogami, wzięli mamie obrączkę ślubną, pierścionek, zegarek i... my byliśmy biedni, ale cokolwiek znaleźli, wzięli i mówili:

- Wy to dajecie na niemiecki Czerwony Krzyż.

I wyszli. I potem wyszło zarządzenie, że Żydom nie wolno pokazać się na ulicy po pewnej godzinie. I potem – my mieliśmy mały kramik, sklepik z dodatkami krawieckimi i bławatami – na Kramarskiej 27 – to jest między Żydowską a Wielką, pewnego ranka..

[przypomina sobie coś] O! pamiętam, że zanim to się stało, ojciec, ni stąd ni zowąd - wszyscy chcieli coś kupić, były kolejki – i ojciec sprzedał wszystko co miał, buwle [buble?] od lat których nie mógł sprzedać, ludzie to wyłapywali. Bo czuli, że pieniądze nie będą miały wartości.(15:58)

Więc ojciec poszedł do hurtowni na rogu, napełnił sklep nowymi materiałami, bławatami, i był szczęśliwy, i poszliśmy do domu. Przychodzi rano - przed sklepem stoi Niemiec - na sklepie, na kłódce jest pieczętka, [śmieje się] Niemiec z karabinem pilnuje sklepu. Więc... ojciec był w sytuacji...on był bardzo mądry i bardzo zaradny, i.. postanowił – bo do sklepu można było wejść z ulicy i również w domu był korytarz, który prowadził do mieszkań, więc w korytarzu były boczne drzwi do sklepu. I Niemcy tego nie zapieczętowali. A z tyłu sklepu była ubikacja, i to okno, małe okienko, wychodziło na podwórze, więc ojciec i brat i ja – wkradliśmy się wieczorem do sklepu i przez to okienko opróżniliśmy sklep. I pamiętam, nosiłem z Kramarskiej na Żydowską wszystkie bale z bławatami, pod łóżkiem, pod prześcieradłem. I ojciec zawołał tych chłopów, bo u nas przeważnie chłopci kupowali. Przyjeżdżali na Rynek, na Stary Rynek 2 czy 3 razy w tygodniu, żeby sprzedać swoje warzywa, jajka.. I po sprzedaży, wchodzili do żydowskich sklepów, albo czekali na - „po szóstej”, dlatego, że przed naszym sklepem, przeważnie przed innymi też, stał pikiet, pan Jakubowski, który był dobrym człowiekiem, miał fioletowy nos, wąsy, [pokazuje górną

wargę, śmieje się] - ale on też był biedny, też mieszkał na Żydowskiej, i on wcale nie był wrogi Żydom, ale on dostawał płacone. (18:03)

Na rogu Żydowskiej i Wielkiej, był wielki sklep Franciszka Woźniaka. I on sprzedawał też bławaty, dodatki krawieckie, i tam było co najmniej 10 szyb wystawowych, bo on był tym, chyba jednym z największych. I on opłacał tym pikietom, żeby stali przed żydowskimi sklepami, tak, żeby nikt nie mógł... Bo u nas była gazeta „Pod pręgierz” i „Pająk”. Jak ktoś – nie wiedząc – wszedł do żydowskiego sklepu podczas dnia, to w następnym wydaniu „Pod-pręgierza” - jego zdjęcie było na pierwszej stronie - „On kupuje u Żyda”. [śmieje się] Albo jak – powiedzmy – gospodarz Polak, wynajmował Żydowi mieszkanie - „On wynajmuje Żydowi mieszkanie”. My mieszkaliśmy w takich warunkach. Więc – mówiąc krótko – my opróżniliśmy mieszkanie, przyszli chłopi, wykupili za pół ceny, nie wszystko, i potem przyszedł rozkaz – wszyscy Żydzi muszą się stawić na Chwaliszewie – adres, w magazynie, i kto po tej i tej godzinie będzie zauważony na ulicy, czy gdziekolwiek, zostanie natychmiast zastrzelony.(19:28)

Wszyscy się stawili i kazali im się nago rozebrać. Pamiętam, był tam pan Widawski, on był czapnikiem z zawodu. Biedny też... On mieszkał na Starym Rynku, przy Szkolnej, jego syn chodził ze mną do tej samej klasy. I wszyscy musieli się rozebrać do naga, on się też rozebrał do naga, ale czapkę [wskazuje na jarmułkę, którą ma na głowie] zostawił na głowie. No i Niemiec natychmiast przyszedł do niego, rąbnął go w policzek, zdjął czapkę, rozpruł.. tam wypadł pierścionek ślubny, zegarek, pobili go... Nazajutrz wsadzono nas wszystkich do pociągu, na dworcu głównym. Towarowy pociąg. I... [macha obiema rękoma] – nie wiedzieliśmy gdzie, to było chyba w lubelskim - „alle raus” - wszyscy wysiadać! I to już był koniec listopada, tak że, już śnieg był. Mogliśmy.. każda rodzina mogła wziąć 20 funtów, w walizkę. Więc chodziliśmy torem kolejowym, bo pociąg wrócił pusty, a my chodziliśmy, aż dotarliśmy do jakiejś wioski, i tam znaleźliśmy rabina żydowskiego. I jak on - powiedzieliśmy o co chodzi - dał nam... powiedział – Ty będziesz spał u tego, ty będziesz spał u tego... I nam dano własne łóżka niekiedy, czasami spali na podłodze, i nazajutrz dano nam pieniądze – Gdzie ty masz krewnych? Moja mama miała dziewięcioro braci i sióstr w Łodzi. Przyjechaliśmy do Łodzi, nas przyjęto z otwartymi rękoma, pomogli nam znaleźć mieszkanie. Bo mamy rodzina była z lepszej sfery. Moja mama była nauczycielką, a tato był.. nigdy do szkoły nie chodził. Ale był... Człowiekiem. (21:26)

JK: Pytanie, ten pociąg, co was wsadzili na dworcu głównym – duży to był transport, dużo było ludzi? I czy tylko Żydzi to byli?

BB: Tylko Żydzi. I tylko w tym celu.

JK: Dużo mogło być tych Żydów tam?

BB: W Poznaniu przed wojną mogło być 2.000 głów, 350 rodzin. Wszystkie rodziny musiały tam być... Prawdopodobnie kilku uciekło.. Ale większość Żydów. I.. tak dostaliśmy się do Łodzi i w Łodzi życie zaczęło być znowu normalnie. I potem przyszło.. nakaz niemiecki, że wszyscy Żydzi muszą mieć [przykłada dłoń do piersi] gwiazdę żółtą, tej i tej wielkości, z napisem – Jude. Na sercu i na lewej łopatce. No... jak tylko nas nie biją, jak tylko nas nie rabują znowuż – wojna się skończy za miesiąc czy dwa... No i życie toczyło się nadal. I.. pamiętam, ojciec znalazł ładne mieszkanie, przy placu Wolności – na 11 listopada 3. Tuż przy placu Wolności – jedna z głównych dzielnic Łodzi. (22:49)

No i pamiętam, że... Ojciec zaczął znów handlować i zarabiać na życie. Do tego stopnia, że wynajął kobietę, panią Krawczyk, która przychodziła do nas 2 czy 3 razy w tygodniu i pomagała mamie sprzątać, gotować. Ona była szlachetna kobieta, i pamiętam, dziwiłem się, bo ona nie była ładna, miała trochę krzywe usta, i zawsze po nią przychodził mąż, odebrać ją z pracy. I ten mąż był przystojny, wysoki i nigdy nie mogłem zrozumieć... [rozkłada ręce] I pewnego dnia, mój ojciec wpadł na pomysł, i powiedział:

- Panie Krawczyk, pan ma dowód osobisty, pan jest chrześcijaninem, Polakiem... Ja panu dam 5 złotych, niech pan mi da swój dowód osobisty i niech pan pójdzie do urzędu miejskiego i pan powie, że pan go zgubił... Jak panu nie dadzą, to ja panu go zwrócę. Pan Krawczyk poszedł, dostał nowy dowód osobisty. Mój ojciec wkleił swoje zdjęcie jakoś, tak że było nie do poznania, i mój ojciec miał od tego czasu... dual personality. Żył.. znaczy jeszcze nadal żył jako Pejsach Bergman, ale już miał w kieszeni – a nuż a widelec...Na wszelki wypadek.(24:29)

Chciałem jeszcze tylko coś wspomnieć – mówiliśmy o Poznaniu – ja to przeoczyłem. W Poznaniu był taki antysemityzm, że wśród... u nas wśród Żydów mówiło się:

- Jak Żyd przyjedzie do Poznania, to wraca do domu nie do poznania. [uśmiecha się] Bo jak Żyd miał brodę w Poznaniu, to mu wyrwali. Ale Poznań był nie tylko antyżydowski, był szalenie antyniemieckim miastem. Pamiętam – moim ojczystym językiem jest żydowski, mój ojciec nigdy inaczej do mnie nie mówił, tylko po żydowsku, od urodzenia. Mama z kolei tylko po polsku – ale pamiętam, że szłem z ojcem i jego przyjacielem po żydowskiej ulicy i rozmawiali ze sobą po żydowsku. Ja byłem wtedy mały. I doszło dwóch drabów, i mówią do ojca: [pokazuje gest grożenia palcem]

- To jest polskie miasto, nie waż się rozmawiać tu po niemiecku. [śmieje się]

Oni nie mogli rozróżnić. I will make this story shorter... [orientuje się, że mówi po angielsku, puka się dłonią w czoło] – Skrócić? (25:30)

Wydali rozkaz, by się przeprowadzić do getta. Zrobili na Bałutach, które było najbiedniejszą dzielnicą Łodzi. No i trzeba było wejść do getta. Weszliśmy do getta, dali nam pokój, i tam było 20 ludzi w tym pokoju. Tak że spaliśmy na podłodze, jeden dotykał drugiego. Dalej..? Czy dalszy ciąg nastąpi?

JK: Tak, tak dalej..dalej...jak się toczy wszystko..

BB: I.. warunki były tak okropne.. higieniczne, z wodą.. Jedzenia.. prawie, że nie było. Zapanował głód, smród, nędza.. I ojciec pewnego razu się odezwał, że tu jest pewna śmierć. Tak że, zostać tu nie możemy. I zrobił konferencję rodzinną. Nas trzech – wtedy już miałem 14 lat – mama, brat był o 4 lata starszy, inny brat był o 5 lat młodszy, i ojciec postanowił, że uciekniemy z getta, bo czy nas zabiją w ucieczce, czy nas tu zabiją, to jest wszystko jedno. A tak – może będziemy mieli szansę. I ojciec... nauczył nas, jak się mamy zachować. I zdjęliśmy te łąty, te gwiazdy żydowskie. I ojciec zaryzykował i cała rodzina, bez bagażu, bez niczego.. Uciekliśmy z getta.(27:09)

Potem ojciec wykupił bilet kolejowy do granicy z Generalną Gubernią, bo Łódź już się nie nazywała Łódź, tylko Litzmannstadt i była częścią Gross-Deutschland – Wielkiej Rzeszy. Tak, że była granica, tak jak między dwoma państwami. I pamiętam, że szliśmy do granicy i ojciec wynajął przewodnika, który tam za kilka butelek wódki, przyrzekł nam, że nas

przeprowadzi przez granicę, w środku nocy. I pamiętam, że w nocy chodziliśmy za nim, pewnego razu on powiedział: [prawie krzyczy]

- Upaść! Nie oddychać!

Upadliśmy, nie oddychaliśmy. Jakies 5 metrów przed nami przeszedł patrol niemiecki. [śmieje się] Ale przeszli. Przeszliśmy przez granicę. (28:03)

Ojciec miał w Warszawie siostrę – Drejzl [fonet] Bergman, która oryginalnie pochodziła z Piotrkowa Trybunalskiego. I poszliśmy do niej. Ona, mimo że, miała pięcioro dzieci, przyjęła nas wspaniale, ciepło i kochanie, i pomogła nam znaleźć mieszkanie, i powoli, życie zaczęło toczyć się znów normalnie. I potem przyszedł nakaz – wszyscy Żydzi muszą mieć białą opaskę z niebieską gwiazdą Dawida, 10 cm. Ok. I potem przyszedł nakaz – Wszyscy Żydzi muszą się przeprowadzić do getta. Weszliśmy do getta. I za każdym razem jak weszliśmy do getta, po kilku miesiącach Niemcy skracali teren getta. Tak, że my przeprowadzaliśmy się 17 razy. [śmieje się][CIĘCIE?]

[brak fragmentu nagrania] ...wie pan, bo to było takie nabrzmiałe, takie ciężarne, każdy dzień był kwestią życia i śmierci. Ja żyłem w ciągłym strachu. [śmieje się smutno]

JK: A teraz niech mi pan tylko krótko opowie, jutro spokojnie sobie to opowiemy. Byliście w getcie w Warszawie. [Bergman potwierdza skinieniem głowy]

BB: Cały czas, od początku.

JK: Od początku. I co dalej? Jak się z tego getta wydostaliście? Czy tylko pan się wydostał z bratem, czy jak?

BB: Wszyscy, ale osobno.

JK: Każdy osobno..

BB: Tak, bo myśleliśmy że jak nas złapią, to wszystkich zabiją. A tak – jak złapią jednego, to jednego zabiją, tak że każdy uciekł osobno, w inny sposób.

JK: Matka też?

BB: Tak. [po chwili milczenia] Ja.. przeżyłem akcję.. [uśmiecha się] już jak brali na zagładę, do Treblinki. Uschlagplatz.

JK: I jak się pan wydostał – tylko skrótowo teraz, żeby miał ogląd sytuacji. Jak pan się wydostał na aryjską stronę, to pan się ukrywał, czy..

BB: Ja nie miałem pieniędzy, kto by mnie ukrywał?... Miałem to szczęście, że rozmawiałem bez akcentu żydowskiego. I widocznie byłem dobrym aktorem..bo mnie nikt nie poznał, że jestem Żydem. Bo jestem przekonany, gdyby ktoś podejrzewał, że jestem Żydem, to by mnie udusili własnymi rękoma. (30:30)

W ty okresie w GG panował obłęd narodowy. Nienawiść do Żydów, która wytryskała z Kościoła – bo ja tego doświadczyłem, ja chciałem się nauczyć katechizmu, kupiłem sobie książkę i chodziłem do kościoła. I te kazania które słyszałem [robi przerażoną minę i przykłada rozczapierzone ręce do głowy] – zgroza! Obłęd narodowy!

JK: W czasie wojny?

BB: [przytakuje i mówi dalej z podniesionym w górę palcem wskazującym] – Nie wolno pomagać Żydom, którzy się ukrywają! Ja wiem, że są wśród was tacy, którzy ukrywają Żydów. Nie wolno! Oni zabili Pana Jezusa! I gdyby Pan Bóg chciał – to on wie lepiej jak ich ratować. Zabraniam wam!... [milczy chwilę] Kościół św. Anny w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu. To był 43' rok. I to nie jedyne.. Wszystko było – Skurwysyny Żydy. Do tego stopnia, że zamiast – Dzień dobry – zawsze podawaliśmy sobie rękę, to zamiast „dzień dobry” - mówiliśmy - „skurwysyny Żydy”. (31:45)

Była „Żydowska zaraza” - wystawa. Pan nie wie o tym?

JK: Niemiecka?

BB: Niemiecka, ale każdy polski skład w Warszawie, sklep czy skład, musiał mieć w oknie wystawowym taką reklamę – Żydowska zaraza. Wystawa – i trzeba było iść i zobaczyć. Tak że Niemcy pod... [słysząc jakieś głosy z offu, Bergman na chwilę milknie, po chwili kontynuuje] Niemcy podżegali Polaków. Były rozdawane na ulicach małe śliczne książeczki. Przeciw Żydom, po polsku. No i gazet nie było, jedyna gazeta co była, to niemiecka... Jedyne radio co było, to było na rogu, [podnosi rękę do góry] głośnik na górze latarni, tak że te informacje, które dostawaliśmy – my Polacy, chrześcijanie - bo ja byłem przekonany, że ja jestem ostatnim Żydem, że już nikt poza mną nie żyje. Że wszystkich zabili. Te wszystkie informacje były od Niemców. Ja czytałem Volkische Beobachter [? fonet32:51] [śmieje się] i...do ostatniej chwili – mnie oswoodziła Czerwona Armia, życie mi uratowała – do ostatniej chwili byłem przekonany, że Niemcy wygrają wojnę. [uśmiecha się zamyślony] Taka silna była propaganda niemiecka (33:15)

JK: Ale... Czyli Pan był po aryjskiej stronie.. jako aryjczyk się poruszał...

BB: Tak.

JK: A jak pan zdobywał środki do życia?

BB: [wzdycha] Był kercelak, nie wiem, czy Pan wie co to jest kercelak?

JK: Targowisko?

BB: [potakuje] Tam wszyscy złodzieje, mordercy – przynosili ukradzione rzeczy, stare pierzyny, [śmieje się] wszystko co stare. Ja tam się wkręciłem i moimi przyjaciółmi byli mordercy, złodzieje, [rozkłada ręce i mówi z uśmiechem] tacy wspaniali ludzie, tacy dobrzy, zaopiekowali się mną – nie wiedząc, że jestem Żydem. Bo gdyby wiedzieli, to by mnie udusili. I oni mi pomogli, zacząłem handlować. Pamiętam – raz dostałem spodnie, których już nie można było włożyć, były tak zniszczone. Ktoś mi powiedział, że jest krawiec, który je tak wypucuje, że będą wyglądały jak nowe. Z tym, że jak je ktoś ubierze raz, to już drugi nie będzie mógł..[śmieje się] Ja wziąłem te spodnie na ramię, chodziłem po kercelaku, trudno mi było sprzedać. Pamiętam – ci.. ci rabusie pocieszali mnie:

- Panie Bronciu – na każde spodnie jest dupa! [śmieje się] – Nie martw się, sprzedasz... I tak handlowałem..(34:45)

JK: Wybuchło powstanie potem. Do powstania był pan w Warszawie?

BB: [przytakuje] Cały czas. Przypadkowo. Pamiętam – byłem wtedy na Mokotowie – pamiętam, chodziłem ulicami – było jakieś 10 [minut] do 17.00. I widzę, stoi na rogu gość. Z kijem od miotły, oto... obwinięty.. ten kij od miotły, był obwinięty kocem. Na drugim

rogu był jeszcze jeden gość, i to samo. Kij od miotły kocem. To mogło być jakieś 10 do 17.00.. I na każdym rogu, był jeden czy dwóch. I wtem, dzwony wybiły [czyni zamaszysty gest ramieniem] I oni wyrzucili te koce, mieli karabin [podnosi w górę ramię] – Rodacy! I.. i wtedy przyłączyłem się do powstania. I byłem taki szczęśliwy, bo będę wiedział, będę miał gdzie spać, dadzą mi chleb... Będę bezpieczny – miałem fałszywe papiery... I.. entuzjazm był taki szalony – Nie będzie Niemiec... naszym hymnem było – Nie będzie Niemiec - Rota – pluł nam w twarz... I ci koło mnie – prawdziwy kwiat polskiej młodzieży. Ja wtedy miałem 19 lat. I oni też wszyscy mieli 20 lat.. I... wszystko.. prrt.. nas zabili. Ale powstanie było – dla mnie przynajmniej... uratowało mi życie.

[JK zarządza przerwę w zdjęciach, plan się zmienia – Baruch Bergman stoi na ulicy Żydowskiej](36:37)

[niezrozumiałe, brak początku zdania] I.. jak Żydzi przechodzili w pobliżu, to musieli płacić rogatek, i potem musieli nosić czarną łatę.. [poprawia się] – czerwoną łatę... na piersiach. Tak jak – wie pan – Hitler nakazał żydowską gwiazdę, a oni czerwoną... I to było.. [uśmiecha się] w średniowieczu.

[CIĘCIE i kolejne ujęcie na ulicy Żydowskiej]

BB: [czyta tekst z tabliczki na budynku] Ulica Żydowska. Ulica powstała w XIX w podczas wytyczania lewobrzeżnego Poznania, od XV w była nazwana Sukienniczą, lub Żydowską. W tym rejonie Starego Miasta, znajdowała się dzielnica zamieszkała w średniowieczu przez ludność żydowską. Poszerzenie na części długości ulicy pochodzi z okresu, po wielkim pożarze miasta. W 1803 roku została ona wytyczona na nowo. [koniec ujęcia, CIĘCIE] (37:38)

[ujecie pokazuje front kamienicy na Żydowskiej]

BB: W tym budynku był fryzjer. Zakład fryzjerski. I nie było mieszkania, tylko była wystawa – z napisem „Fryzjer”. [ujecie pokazuje Bergmana z żoną] Wewnątrz był pan Wolstein – to był jedyny żydowski fryzjer w Poznaniu i mój ojciec sam tutaj strzygł sobie włosy i mnie brał i... wszyscy Żydzi chodzili do pana Wolsteina. I pamiętam, że on był zawsze żartowniczy, uśmiechał się.. I w środku miał zawsze olbrzymiego bernardyna – psa. Biały, z takimi żółtymi plamami, i.. chodziliśmy do niego periodycznie, nie wiem czy co miesiąc, czy co 3 miesiące.. ale to był jeden z nas. [wskazuje na budynek] I tu – powtarzam – było okno wystawowe i na oknie był napis – Fryzjer.

JK: Dużo się zmieniło?

BB: Bardzo dużo! To jest nie do Poznania. Tutaj teraz są okna mieszkalne, widzę że jest restauracja. Wtedy – na całej Żydowskiej ulicy, nie było ani jednej restauracji, ani jednej kawiarenki. To była raczej dzielnica zapuszczona. Tutaj widzę wszystko jest zamalowane na nowo, świeżo, a wtedy wszystko było takie szarawe. Od wieków.. te wszystkie budynki mają kilka wieków chyba.. Tak że nikt nie malował, nikt nie pielęgnował tego, to była biedna dzielnica.. Np dom w którym ja mieszkałem, należał do gminy żydowskiej. Ale tam mieszkaliśmy, bo byliśmy biedni i gmina dała nam zniżkę w komornym. Ale tu wszystko było zupełnie inne. [podkreśla z naciskiem] Jak teraz patrzę naokoło – to wszystko jest piękne! Nowe, wymalowane. A wtedy było wszystko normalne, tak jak od wieków. (39:42)

[zmiany na planie – Jacek Kubiak prosi panią Bergman o wypowiedź]

JK: Tylko musiałyby pani stanąć blisko męża, żeby.. żeby mikrofon męża, bo mamy jeden mikrofon. Niech Pani powie – bo Pani nie pierwszy raz jest w Poznaniu – co dla pani oznaczają te podróże do Poznania.

Pani Bergman: One są bardzo wzruszające, mój mąż jest szalenie sentymentalny. Ja jestem wychowana w Warszawie, chociaż się urodziłam w Łodzi, ja nie jestem taka sentymentalna co do moich ulic [śmieje się] i przeżyć w ogóle – w Warszawie, więc... On ubóstwia Poznań i czuje się Poznaniakiem i uważa, że Poznań jest najpiękniejszym miastem na świecie. [uśmiecha się]

BB: Tak..

Pani B.: ..tak...

BB: Pamiętam Poznań z dzieciństwa, my nigdy nie mogliśmy sobie pozwolić, by pójść do opery, ale pamiętam raz – szkoła – cała klasa poszła do opery. Ja tego nigdy nie zapomnę - piękne pluszowe czerwone krzesła, czułem się wspaniale, do dziś pamiętam, ten pegaz na dachu, z frontu było jezioro, łabędzie dwa, dla mnie Poznań jest naprawdę najładniejszym miastem na całym świecie. [śmieje się]

Pani Bergman: Za każdym razem jak jesteśmy w Polsce, musimy do Poznania. Na początku tak było, że mój mąż sam do Poznania przyjeżdżał, a ja z mamą byłam w Warszawie, jak moja mama żyła, to chciała, żeby koniecznie jak najwięcej czasu z nią spędzić. A mój mąż na jeden – na dwa dni przyjeżdżał sam, a potem ja się dołączyłam.

BB: Jak przyjeżdżam do Poznania i – jak się to mówiło – szwendam się po jego ulicach, szczególnie dzielnicy, gdzie się wychowałem, to zauważyłem, że się śmieję do siebie [uśmiecha się] – bezgłośnie... Ja jestem szczęśliwy... [mówi z rozbijającym uśmiechem] (41:44)

JK: To chodźmy pod ten dom rodz...[nagranie urywa się, następuje zmiana planu, przejście wzdłuż ul. Żydowskiej w stronę Starego Rynku]

Pani B.: A co powiesz o tym domu [pokazuje ręką na mijaną kamienicę, jedyną, która ma dziedziniec od strony ulicy Żydowskiej]

BB: Aaaa.. to jest bardzo ważne.

Pani B: Tak, to jest bardzo ważny dom.

BB: Tutaj był dom starców, tu był.. [chwila przerwy z powodu przejeżdżającego samochodu] – ten mur był czerwony i wyższy. Mój brat - w 39' roku - jak Niemcy weszli, bawił się tutaj, z innymi żydowskimi dziećmi i przyszli SS i oni byli podżegani przez polskich łobuzów, wtedy się nazywali juchciki. Nie wiem, czy Pan wie, co to jest juchcik? To była nazwa na ucz.. dziecka z ulicy. I oni powiedzieli: - Jude, jude!

I ci Niemcy zaczęli bić te dzieci żydowskie, między innymi wzięli mojego brata. On został uderzony kolbą, uderzył się głową o mur – miał wtedy 9 lat – i stąd.. stracił przytomność i wzięli go do szpitala miejskiego. I jak wró.. i nie dawali mu żadnej szansy, że przeżyje, ale przeżył. Z tym, że jak on wrócił do domu, to był zupełnie głuchy i my nie wiedzieliśmy tego., bo rozmawialiśmy do niego i on zawsze odpowiadał – tak, lub nie i przeważnie trafiał. Ale pewnego razu ojciec stał się podejrzliwy, i wyszedł z tyłu do niego i zaczął go..

do niego rozmawiać, klasnęła kilkakrotnie i zauważył, że on nie słyszy. To poszliśmy do lekarza – wtedy jeszcze można było iść do lekarza – i lekarz nam powiedział:

- Słuchaj, my tu w Poznaniu nic nie możemy zdziałać, wojna się skończy za 2 miesiące, wtedy.. [przeskok materiału filmowego](43:41)

[..] nie chciał się do tego przyznać, że jest głuchy i cały czas mówił:

- Ja nie jestem głuchy.

Ponieważ nie mógł z nikim rozmawiać, więc szedł co rano do czytelnicy i spędzał cały dzień w czytelnicy. I raz pamiętam – żydowska organizacja powiedziała nam.. mnie.. że on może pójść do szkoły dla głuchoniemych, gdzie będzie między swoimi rówieśnikami. I on nie chciał, ale w końcu poddał się i poszedł. Po dwóch tygodniach uciekł stamtąd – Ja nie jestem głuchy! - mimo że był głuchy. No i brat.. zaczęliśmy obydwaj pracować fizycznie, w Manhatanie [CIĘCIE][plan zmienia się BB, Pani B i JK przechodzą dalej ul. Żydowską] (44:35)

Pani B: Poznajesz jakieś domy?

BB: Tak. Tu była knajpa. Tak, tu.. tu była knajpa. I tu było dwóch królów ulicy, jeden się nazywał Bogdan, a drugi się nazywał Zenon. I oni byli królami ulicy. I wiem, że Zenon nas... on był terrorem... Wskoczył w Wartę i nie wypłynął. I potem jak go wyjęli, to miał wiaderko na głowie. [śmieje się]

JK: Ale przeżył czy nie?

BB: Nie, nie...Bogdan został... Tu była jedyna knajpa na całej ulicy. Wszystko inne to były mieszkania.

JK: To chodźmy teraz...Aha! Bo to jest tutaj, to wasze mieszkanie...Za rogiem, tak?

BB: Na rogu. [CIĘCIE](45:32)

[panowie przechodzą dalej ulicą Żydowską]

BB: Pan Unterman - jego syn Muluś chodził ze mną do tej samej klasy. Ale on tu miał taki sklep bławatów, galanterii.. A te następne dwa okna, to jest moje mieszkanie... Tam jest jeden... składało się z jednego pokoju..

JK: Te dwa okna?

BB: Tak te dwa okna... tu mieszkałem... tu się urodziłem!

[CIĘCIE] [panowie idą dalej]

BB: A tu mieszkał pan Jakubowski, który miał fioletowy nos, fioletowe policzki i bardzo duży wąs [pokazuje dłońmi kształt wąsów kręcąc spirale wokół twarzy] I on był pikietem.

JK: To był Polak?

BB: Taaak – Polak. On był prostym człowiekiem, nie miał wykształcenia, był biedny i zawsze pił. I on był zawodowym pikietem. On stał przed naszym kramikiem na Kramarskiej, z napisem „Nie kupuj u Żyda”. [śmieje się] I on dostał płacone.. [pokazuje palcem w kierunku Starego Rynku] ..na rogu Starego Rynku i Żydowskiej był olbrzymi sklep Franciszka Woźniaka. Franciszek Woźniak sprzedawał bławaty i tego rodzaju rzeczy,

dodatki krawieckie.. I nikt z nim nie mógł konkurować, bo on był olbrzymi i miał większy wybór. Tak, że te żydowskie kramiki na Kramarskiej, nie było ani jednego nieżydowskiego kramika.. I oni konkurowali z nim bo sprzedawali taniej, a on widocznie miał ambicje i mógł sobie pozwolić. To on zatrudniał zawodowych pikietów – pijaków, którzy stali i pikietowali. (47:20)

I była gazeta „Pręgierz” i „Pająk”. I w tej... w tej gazecie – jak ktoś wchodził do żydowskiego sklepu, to na pierwszej stronie było jego zdjęcie – „Ten kupuje u Żyda”. Również jak jakiś gospodarz wynajmował Żydowi mieszkanie - „On wynajmuje Żydowi mieszkanie”. To powiedzenie, że „nasz kamienice, nasze ulice” - ja nie pamiętam, żeby w Poznaniu jakiś jeden Żyd był właścicielem domu. Nie było tego, ale powiedzenie było. „Wasze ulice, wasze kamienice”.

JK: Jakie to było mieszkanie? Może pan dwa zdanie opowie o tym jak to było w środku?

BB: Mieszkanie... Wchodziło się do kuchni, i potem był jeden pokój. I to było nasze mieszkanie. Wody gorącej nie było, tylko była zimna woda i kran. Nic innego. Ubikacja była na zewnątrz. Każdy miał klucz. [śmieje się] Raz na tydzień chodziliśmy do mykwy. Mykwa – nie wiem czy pan wie co to jest?

JK: Łaźnia.

BB: To jest rytualna łaźnia, gdzie Żydzi – tradycyjnie, powinni się umyć, i jest specjalny basen, gdzie trzeba się zanurzyć po włosy i przemówić pewnego rodzaju pacierz, i wtedy się umyć we wannie.. potem. I.. tak mieli.. tak się kąpaliśmy... I pamiętam, chodziliśmy do Mykwy co piątek, przed nabożeństwem, gęsiego... [śmieje się] Tato z przodu, a my z tyłu. I to była część naszego rytuału. (49:17)

Również, przy tej łaźni rytualnej [pokazuje kciukiem za siebie] był...

JK: [wchodzi w słowo] A gdzie ona była, ta łaźnia?

BB: Przy Gminie. Na Stawnej. I tam był maleńki domek, gdzie był żydowski rzeźnik rytualny. Bo Żydom po prostu nie wolno jeść kury, która została zabita w normalny sposób, tylko on musi tak przeciąć gardło, żeby ostatnia kropla krwi.. wyszła. Bo Żydom nie wolno jeść krwi. Albo skosztować krwi. No i on się specjalizował i... pamiętam, że nasza Zosia - mieliśmy Zosię - szła z mamą, czasem bez mamy, do tego rzeźnika – on się nazywał szochet [hebr. szojchet] – to jest hebrajskie imię na tego rytualnego rzeźnika i.. potem skubała kurę i mieliśmy co piąt.. [materiał urywa się, zmiana planu](50:14)

[...] Wie pan, jak chciałem wstąpić do harcerzy, to mi powiedziano, że tylko polskie dzieci mogą być harcerzami, mimo to, że wg naszej historii rodzinnej, moja pra-pra-prababcia, w miasteczku Widawa, powiat Łask, koło Pabianic, województwo łódzkie – podobno witała Napoleona chlebem i solą - jako przedstawicielka miasteczka Widawa. Tak że moje korzenie sięgają hen! [pokazuje kciukiem za siebie] wstecz. Nie pozwolono mi.

Jak skończyłem szkołę powszechną w 38’ roku - miałem wtedy 13 lat – to zwyczaj był, że żydowskie dzieci zdawały egzamin do gimnazjum. I zwyczaj był, że jeżeli były żydowskie, to im odmawiano. Pamiętam ja zdawałem egzamin do gimnazjum Ignacego Paderewskiego w Poznaniu. Bo te państwowe gimnazja nic nie kosztowały. Prywatne można się było dostać, ale my nie mieliśmy pieniędzy. Tak że ja zdawałem do Państwowego Gimnazjum im. Ignacego Paderewskiego, i - pamiętam ja byłem zawsze bardzo dobry w polskim – i

pierwsze zadanie było wypracowanie. I napisałem to wypracowanie i jeden pan mi pogratulował i dostałem z powrotem – ze zdałem z bardzo dobrym wynikiem, ale niestety Baruch Bergman – bo moje imię było wtedy Baruch – Baruch Bergman nie może być przyjęty z powodu braku miejsc. [śmieje się gorzko] To mnie wtedy ojciec wysłał do Łodzi do matki brata. I tam skończyłem jedną.. pierwszą klasę gimnazjum. Żydowskiego gimnazjum Szwajcera [Abracham Szwajcer – nauczyciel, dyrektor szkoły, naukowiec w przedwojennej Łodzi] na Pomorskiej 48.

[CIĘCIE, zmiana planu, nadal ul. Żydowska](52:12)

BB: Tu był kiosk, gdzie kupowaliśmy cukierki, gazety...

JK: Tam – te otwarte drzwi, tak? [wskazuje zakątek przy zbiegu ul. Żydowskiej i Dominikańskiej]

BB: Tak. I oczywiście ta ściana nie była tak pięknie malowana ja dzisiaj, tylko wszystko było stare... no nie rozpadało się, ale tak zawsze było... Znaczący ja jestem przekonany, że w ciągu ostatnich 200 lat, nikt tego nie malował, ani nie poprawiał..

[podchodzą w stronę wspomnianego zakątka]

BB: Tu był pan Untermann, którego syn również chodził ze mną do tej samej klasy. Tu mieszkał i miał zakład introligatorski – pan Olejnik. Oni byli najbiedniejsi. Ale – pamiętam – zawsze mnie zapraszali, żebym zjadł kartofle z nimi razem. [uśmiecha się] Oni byli bardzo biedni. Ale jeden z jego synów, był w moim wieku. Tak że kolegowaliśmy się... A tutaj [pokazuje fragment ulicy przy zbiegu Żydowskiej z Dominikańską] graliśmy w srułki.. Nie wiem, czy pan wie co to jest srułki?

JK: [śmieje się i kręci przecząco głową] Nie.

BB: Nooo... to jest pięć kamyszków, które się rzucało na asfalt – bo samochodów wtedy nie było. Były dorożki, ale nie na Żydowskiej. I.. trzeba było podrzucić do góry jeden kamyszek, i złapać drugi z ziemi i złapać ten pierwszy, który się rzuciło. I tak trzeba było wszystkie pięć. I to się nazywało, że graliśmy w srułki. Czasami graliśmy w grosza. Kto wygrał – dostawał grosz. Cukierki się nazywały kanoldy. I kanold kosztował grosza. I pamiętam – Jurek Janowski, który był jeden z bogatych w mojej klasie – on zawsze kupował kanolda. Chodziliśmy z powrotem ze szkoły do domu, Solną - on kupował kanolda i.. normalnie – dzieliliśmy się tym ty ugryź kawałek... I pamiętam – on powiedział - „O nie! [klepie się dłonią po piersi] To jest mój!” [śmieje się] – I nie chciał się podzielić... Ja... Jurek przeżył. (54:20)

JK: To też był Żyd?

BB: Taaak... Jurek Janowski. Miał brata – Stefana i Henia, Henryka. On był jeden z tych bogatszych Żydów. Oni mieszkali na Wielkich Garbarach... pięć zdaje się... Ten dom już dzisiaj nie istnieje.. I on zawsze miał lepszy.. lepszą sz.. lepszy lunch, lepszą bułkę.. Bo ja zawsze przynosiłem do szkoły bułkę z masłem, kropka. A on tam miał sardynki.. ser.. I pamiętam, u nas był Felek Lewkowicz, który mieszkał.. [wskazuje na budynek obok] to było jakby trzecie piętro, poddasze.. I oni byli bardzo biedni. On był w naszej klasie. I on był ten silny. I on zawsze mówił do Jurka:

- Ty mi daj Twój sandwich, a ja ci dam mój. [śmieje się]

Jurek się go bał. I Felek Lewkowicz był mistrzem w pływaniu, on był ten najsilniejszy, ale okropny uczeń. [śmieje się] Z tym że on był jeden z nas... I trzymaliśmy się wszyscy bardzo kupy, bo nikt z nami się nie chciał bawić. Byliśmy... każdy z nas był parszywym Żydem. Pierdolonym Żydem. „Skurwysynu Żydzie!” [uśmiecha się](55:50)

JK: A ten kościół katolicki, jakoś był... Dobre sąsiedztwo?

BB: Pamiętam... Ja się był... ja się bałem kościoła. Bałem się, bo.. nastawienie społeczności – tak mi się zdawało – było podżegane przez Kościół... antyżydowskie.. tak mi się zdawało. Tak że ja się bałem przejść koło kościoła. I przeważnie przechodziłem na drugą stronę. Pamiętam – raz sprowadzono tu jakąś relikwię – kawałek kości Antoniego Boboli, i osadzono w tym kościele. [wskazuje na kościół Jezuitów przy Dominikańskiej] Przejść nie było można. Bo mówiono, że jak ktoś zobaczy tę kość – to wyzdrowieje. Jak będzie głuchy – to odzyska słuch, jak będzie niewidomy... Tu było tak pełno ludzi, że nie można było przejść. Stali tutaj przez dni, żeby zobaczyć tą kość. [śmieje się] A raz pamiętam – pogrom.(57:12)

Ja często pomagałem ojcu w kramiku. Ojciec pakował zawsze – jak ktoś coś zakupił – to ja pakowałem – taki był specjalny brązowy papier, ze sznurkiem, to ja to robiłem. Często. Przy naszym kramiku był inny kramik, który sprzedawał podobne materiały jak mój ojciec. I to była pani Grossberg. I oni konkurowali ze sobą, tak że oni nie żyli w zgodzie. I pamiętam raz – pani Grossberg obraziła mojego ojca i zdaje się napluła mu w twarz. I ojciec rąbnął ją w policzek, i to widział jakiś gość i powiedział:

- Żyd bije Polkę!

I zaraz zebrał się tłum i – na mojego ojca. I pamiętam – mój ojciec zaczął uciekać. I tu na rogu [wskazuje fragment Żydowskiej] był sklep, gdzie sprzedawano też bławaty, tu – na rogu Kramarskiej i Żydowskiej, żydowski sklep. I ojciec pędził a za nim... chmura ludzi. I on weszedł (sic) do tego interesu, wiedząc, że on ma tylne wyjście. Tak że on wyleciał tylnym wyjściem, i pamiętam – ja poszedłem do mieszkania, i musieliśmy wszyscy – mieliśmy takie drewniane okiennice [podnosi ramiona w górę] – bo zaczęli rzucać kamienie.. We wszystkich żydowskich mieszkaniach. (58:48)

Ja wtedy się tak strasznie bałem.. I ojciec jakoś to.. nie znaleziono go. I potem wszystko minęło. Tak, że ja przeżyłem pogrom w Poznaniu...[patrzy znacząco]

JK: Ten Gossberg, czy Grossberg, to był Polak, czy Żyd?

BB: Żyd!

[CIĘCIE] [zmiana planu – państwo Bergman i Jacek Kubiak przechodzą dalej ul. Żydowską]

Pani Bergman: A w tych kamienicach to np. mieszkali Polacy? [wskazuje na fragment ul. Żydowskiej naprzeciwko zaułku]

BB: Tylko. Jedyni Żydzi, to byli tylko w tym domu. [pokazuje kamienicę przy zbiegu z ul. Dominikańską, w której także mieszkał] Wszędzie indziej, to byli Polacy. W każdym innym domu.

JK: Na całej Żydowskiej to byli Polacy?

BB: Na całej Żydowskiej, sami Polacy.

JK: Ale tam był dom starców też.

BB: Tak. Pamiętam – bo był taki zwyczaj – ojciec mnie czasem posyłał.. z żywnością, z prezentem... większość Żydów – to była taka tradycja, że chodziło się do domu starców i dawało się pewnemu starcowi jakiś prezent. Ja tam raz wszedłem, i tam była jedna pani, na balkonie pchana – jej twarz była jak kłębek wełny – same zmarszczki. Ja się tak przestraszyłem, patrząc na nią, że nie mogłem zasnąć. **[śmieje się] (60 min)**

A tu jest bardzo ciekawe.

JK: To...Ten kościół.

BB: Ten kościółek. Oczywiście on z daleka wygląda pięknie..żółty.. **[śmieje się]** W tym kościele, dzisiaj – jak pan wejdzie, i spojrzy na sufit – pan wie o tym? **[śmieje się bezgłośnie]**

JK: No ale niech pan opowie, jeżeli pan to widział.

BB: Dwóch Żydów z nożami **[unoszą zaciśnięte pięści w górę]** ...lada chwila wbijają noże w Hostię, która leży na stole **[mówi śmiejąc się]** Czemu się dziwię, że to nadal jest dostępne dla publiczności. **[przechodzą dalej]** Now...**[ang]** tu jest Kramarska. Aż do Wronieckiej, tu były małe kramiki, jeden przy drugim, żadnego mieszkania. Mieszkania były na górze. Ale na parterze nie było żadnego mieszkania, tylko jeden kramik przy drugim.

Pani B.: I te kramiki były żydowskie, tak?

BB: Tak. Bez wyjątku. Tam był – pamiętam – pan Pszenica – który miał sklep kapeluszy, pan Zaltz (?), który mieszkał w naszym domu – sprzedawał konfekcję, ubrania, i bławaty, galanteria.. Tu i tu **[wskazuje pierzeje Kramarskiej w kierunku wschodnim od Żydowskiej]** nie na tym bloku, bo tam na końcu była fabryka wody sodowej. Ja zawsze kupowałem butelkę wody za 2 grosze.**[śmieje się]** A potem, od rogu, aż do Wielkiej – same sklepiki po obydwu stronach.**(01:01:43)**

JK: A gdzie dokładnie był wasz kram?

BB: Tam. **[pokazuje na ul. Kramarską w kierunku wschodnim od Żydowskiej]** Numer 27.

JK: Po lewej?

BB: Po lewej stronie. To był jakiś trzeci dom od rogu.

JK: A ten kościół to pan przed wojną nie obejrzał?

BB: Bałem się. Jaa.. kościołów się bałem. Do tego stopnia, że jak widziałem siostrę, zakonnicę – przeważnie Urszulanki – przechodziłem na drugą stronę. Bo... bałem się. Dla mnie ta czerń...

JK: Przejdziemy się tam.. Kramarską..

BB: Do dzisiejszego dnia nie ubiorę nic czarnego. Bo księża byli ubrani na czarno, siostry zakonnice były ubrane na czarno, dla mnie ten kolor, to był kolor śmierci. A się strasznie bałem śmierci.

JK: Ale słyszałem, że pan się urodził pod szczęśliwą gwiazdą.

BB: Tak mi mówiono. Ja się urodziłem w Rosz ha-Szana, to jest żydowskie.. Nowy Rok. Żydowski Nowy Rok. Zwyczaj jest, że dziecko musi być obrzezane w 8 dni po urodzeniu, bez względu... Więc w Poznaniu jeszcze nikt się nie urodził w Rosz ha-Szana, a 8 dni później był Jom Kipur, a Jom Kipur jest Śądny Dzień, i to jest chyba najważniejsze żydowskie święto, gdzie się pości.. Więc ja nie wiem jak to się stało, że miejscowy rabin dostał pozwolenie od berlińskiego rabina, żeby mnie obrzezano w Wielkiej Synagodze [śmieje się] – co się jeszcze nigdy nie zdarzyło. I podobno byłem obrzezany w Jom Kipur, w Wielkiej Synagodze, i ojciec mi mówił, że powiedziano mu, że będę miał szczęście w życiu. [śmieje się] **(1godz 03min 47sek)**

[panowie w dalszym ciągu idą ul. Kramarską w stronę wschodnią] Tu nie było sklepów [pokazuje na prawą stronę mijanej pierzei ul. Kramarskiej] A tu na rogu [pokazuje budynek po lewej stronie] gdzie kupowałem oranżadę za 2 grosze, dużą butelkę.

[CIĘCIE]

Tu była olbrzymia brama i wejście, a na podwórku była fabryka – z tyłu – wody sodowej. A tutaj – jeden przy drugim – same kramiki. [część Kramarskiej za zakrętem] I nasz kramik był mniej więcej tutaj. [pokazuje miejsce w połowie odcinka za zakrętem Kramarskiej] Tylko, że dzisiaj - tam widzę – są okna, ludzie mieszkają.. A tu był sklep mojego wujka, pana Szachnerowicza. Jego żona, była bliźniaczką mojej mamy. Przez niego my przyjechaliśmy do Poznania. Bo on.. jak przyjechaliśmy do Poznania, on wtedy.. Moja mama pochodzi z Łodzi, w 22' roku – powiedział – Przyjeżdżaj, ja ci dam pracę, i ojciec zaczął dla niego pracować. I widocznie pokłócili się – jak tutaj zwolnił się sklep [pokazuje na część Kramarskiej przy zakręcie] – to ojciec rzucił pracę i zrobił sobie swój własny interes.**(01:05:20)**

JK: To był tamten żółty budynek?

BB: Nie, nie, to było tutaj. W każdym razie to były same sklepy na całej ulicy. Nie było anie jednego okna mieszkaniowego. Tu był mój ojciec, następny był pani Grossberg – same Żydy. I ta brama nie była taka ładna...[śmieje się]

Pani B: To było tu?

BB: Tak. Tylko pamiętam, że to był nr 27, a tu nie ma numeru... Ale tam jest 21.. A tu wszystko jest przerobione.

JK: I co sprzedawał ojciec?

BB: Bławaty i dodatki krawieckie. Materiały na pierzyny, materiały na ubrania, i.. dodatki krawieckie – nici, igły, podszewki... I ja pomagałem mu, do tego stopnia, że do dzisiaj potrafię rozróżnić gatunek materiału.**[CIĘCIE] (01:06:35)**

JK: A gdzie pan chodził do szkoły powszechnej?

BB: Na Noskowskiego 3. Publiczna Szkoła Powszechna nr 14. To było naprzeciwko parku Moniuszki. I tam miał willę Kałamajski. Nie wiem, czy wy wiecie, kto to jest Kałamajski?

JK: Nie.

BB: Ah! To był największy skład na placu Wolności, taki towarowy, gdzie wszystko można było kupić, i on był również właścicielem najlepszego kina w Poznaniu – kino Słońce. Pan

Kałamajski. I pamiętam, że pan Fajngold [fonet], który był.. którego żona była przyjaciółką mojej mamy, znał pana Kałamajskiego i... my nie bardzo mogliśmy sobie pozwolić, żeby [niezrozumiałe01:07:27] – to on brał całą naszą rodzinę.. i.. tam go znali i wchodziliśmy bez biletu do kina Słońce. I on miał hasło: Murowane Kałamajski.

JK: I co to miało znaczyć?

BB: Że jemu można ufać.(01:07:45)

JK: Z pana barwnej historii, możemy tylko pewne rzeczy wydobyć na tym krótkim spotkaniu, więc jeszcze raz chciałem sobie wyobrazić - z pana pomocą – te dni, kiedy was wyrzucali z Poznania. Jak to przebiegało - bo pan ma dobrą pamięć – jak przebiegało to wyrzucanie z Poznania.

BB: Zaczęło się od tego, że Niemcy wydali nakaz... Pamiętam, że wtedy był ten... Warthegau.. gubernatorem – Greiser, nie pamiętam jakie to było imię.. Teodor?

JK: Arthur.

BB: Arthur, tak. Arthur Greiser. I na każdym – takim oświadczeniu publicznym, na afiszu – był jego podpis. I nazwisko. I wpięrow zaczęli od tego, że za...ze.. zawłaszczyli wszelkie konta bankowe poniżej 250 złotych, żydowskie. Potem zniżyli to jeszcze więcej. Potem trzeba było oddać futra, pierścionki, zegary, kosztowności i... taaa... To się zaciskało. Ta pierścień się zaciskała (sic!), aż doszło do tego, że w listopadzie, w końcu listopada, jeżeli pamiętam – był 22 listopada, przyszedł nakaz, że wszyscy Żydzi muszą się stawić na Chwaliszewie, w takim domu towarowym i kogo się spotka po tej godzinie, zostanie na miejscu zastrzelony.(01:09:26)

No i pozwolono wziąć 20 funt.. walizkę, z ograniczeniem 20 funtów, ze sobą. I tam.. jak przyszedliśmy, trzeba było to wszystko wywalić na stół, i oni wszystko wzięli.. I.. kazali się nam rozebrać do naga.. Ja zdaje się mówiłem panu o panu Widawskim, który był czapnikiem? Mieszkał na Starym Rynku i oni byli bardzo biedni. I on się rozebrał do naga jak wszyscy inni – staliśmy w kolejce, i dochodziliśmy do takiego stołu, i on szedł z czapką na stole, bo był czapnikiem. I Niemiec doszedł, zdjął czapkę, zerwał ją i tam wypadł pierścionek, zegarek..obrączka ślubna.. i.. go pobili.. I potem, nazajutrz rano dostawili nas do Dworca Głównego na pociąg. Pamiętam...pociąg szedł bardzo wolno, i to już był koniec listopada, i w pewnym momencie, w polu wyszedł rozkaz: Juden raus! - Wszyscy Żydzi opuścić pociąg i znaleźliśmy się w polu, w śniegu. Pociąg ruszył z powrotem, a my zaczęliśmy chodzić śladami toru kolejowego, aż doszliśmy do następnego miasteczka, czy wioski i tam znaleźliśmy rabina, który nas przydzielił. Każda rodzina została przyjęta przez rodzinę żydowską, która tam mieszkała – już od wielu lat. I oni nam dali swoje łóżka, sami spali na podłodze, przyjęli nas bardzo ciepło. I nazajutrz dostaliśmy.. nas pytano – gdzie chcesz jechać? Ponieważ moja mama miała dziewięcioro braci i siostr w Łodzi, wszyscy w Łodzi, to dano nam pieniądze na kolej do Łodzi. Przyjechaliśmy do Łodzi i...(01:11:41)

JK: [wchodzi w słowo] Przepraszam, ale co to była za okolica, gdzie was wysadzono?

BB: Gdzieś w lubelskim. Nazwy nie pamiętam, bo nie było nazwy.. No i w Łodzi nas rodzeństwo mamy przyjęło bardzo [podkreśla tonacją] serdecznie, pomogło nam. Mama pochodziła z tzw lepszej rodziny, i.. pamiętam, że ja poszedłem do dentystki - moja kuzynka Gucia była dentystką. I.. pamiętam – usiadłem na jej krześle – to wszystko za darmo oczywiście.. A ja przed wojną miałem taki nałóg, że jak przed wojną dostałem pieniądze, to kupowałem chałwę. Jak dostawałem pieniądze

na jojo – kupowałem chałwę. Tak, że moje zęby były prawie brązowe. Od tego cukru...[uśmiecha się] I usiadłem na tym fotelu dentystycznym, kazała mi otworzyć usta, załamała ręce i powiedziała:

- Już za późno. [kreći głową] Nic nie mogę zrobić...

I dała mi do zrozumienia, że ja będę musiał stracić zęby. I potem przyszedł okres, gdzie nie było ani cukru, ani tłuszczu, ani soli i jakoś nadal mam większość moich zębów. [śmieje się] I wybielały trochę. (01:13:04)

Tak że ojciec z czasem znalazł – dzięki pomocy mamy braciom i siostram, znalazł mieszkanie i życie było... niby normalne.. znaczy pseudonormalne, ale już.. normalne..bo jeszcze nie było getta, nie było żółtych gwiazd.. Pamiętam, chodziłem po deptaku na Piotrkowskiej, miałem wtedy 14 lat.. Ja nie wiem, czy pan kiedyś miał 14 lat..? [śmieje się] Tak, że byłem szczęśliwy... ja w ogóle nie odczuwałem tego. Pamiętam, że jak wojna się zaczęła, byłem uszczęśliwiony, że ja doświadczę wojny, bo ja tylko o wojnie czytałem przed wojną... O tych zwycięstwach polskiego oręża, że takie szanice, bitwy, że zawsze byliśmy zwycięzcami – to nie mogłem się doczekać, żeby dożyć wojny. Żeby doświadczyć jej. No i potem oczywiście..rzeczywistość..[śmieje się] obudziła mnie, ocuciła mnie... i.. [wzrusza ramionami] (01:14:28)

JK: Getto warszawskie, tam...

BB: Nie, wpiery byliśmy w łódzkim getcie.. bo.. mieszkaliśmy.. normalnie, jak to się mówi, ojciec znalazł mieszkanie, rodzeństwo mamy pomagało nam bardzo, i ojciec zaczął jakoś zarabiać na życie – nie pamiętam jak, ale prawdopodobnie handlem, bo on nie był nigdy rzemieślnikiem. No i mieliśmy mieszkanie, raczej wygodne – na 11 Listopada 3. To było tuż przy placu Wolności. Piotrkowska wychodziła od placu Wolności też. No i żyliśmy sobie spokojnie, nie czuło się Niemców. Tylko była ta groźba, ale wisiała w powietrzu. No i potem wyszedł zakaz, że wszyscy Żydzi muszą nosić żółtą gwiazdę Dawida z napisem Jude. Jedną na sercu, a drugą na lewej łopatce. No, ale wszyscy dostosowali się do tego i życie nadal płynęło.. I potem wyszedł rozkaz, żeby wszyscy Żydzi przeprowadzili się do getta w Bałutach. Bałuty było najbiedniejszą dzielnicą w Łodzi. I życie tam, ni stąd.. nagle! - stało się straszne, okropne.. Głód, higiena.. tam zdaje się było nas dwudziestu, spaliśmy na podłodze w jednym pokoju.. Była kuchnia dla wszystkich, ale był głód.. I Niemcy zaczęli bić, zmuszać do pracy przymusowej i warunki stawały się coraz, coraz gorsze..(01:16:21)

Już pewno to panu powiedziałem raz – czy mam powtórzyć? Ojciec, który mimo tego, że nigdy do szkoły nie chodził – był samoukiem, wybitnym moim zdaniem – on pisał artykuły do gazet żydowskich, po żydowsku, które ukazywały się co tydzień, w łódzkich i warszawskich gazetach, które ja musiałem po żydowsku czytać. Jak wracaliśmy z Bożnicy - po nabożeństwie i po takim świątecznym obiedzie, ojciec zaprzęgał mnie, musiałem usiąść na krześle, i czytać jego artykuły, jak również i książki Szaloma Alejchema.. pamiętam Szalom Ash.. po żydowsku. I do dziś dnia, żydowski jest moim ojczystym językiem. Ja płynnie mówię po żydowsku. No i w getcie warunki tak się pogorszyły – w łódzkim getcie, że ojciec pewnego dnia... A! Jeszcze chciałem wspomnieć to.. Zanim wprowadziliśmy się do getta, ojcu zaczęło się powodzić.. nieźle. Nie to, że mógł robić pieniądze, ale zarabiał na jedzenie i na komorne. I do tego stopnia, że rodzice wynajęli panią Krawczyk., zapomniałem jak ona miała na imię. I ona do nas przychodziła 3 razy w tygodniu. Pomagała mamie sprzątnąć mieszkanie, ugotować zupy.. czy jedzenia.. I stała się jakby częścią rodziny. (01:18:09)

I za każdym razem, przy końcu jej pracy, przy końcu dnia, przychodził jej mąż. Ona miała trochę skrzywione usta i moim zdaniem, nie była bardzo atrakcyjna. Ale jej mąż był przystojny, wysoki.. Ja zawsze się dziwiłem, jak on mógł poślubić... i on ją.. on był zakochany widocznie. I pewnego dnia mój ojciec powiedział:

- Panie Krawczyk – on miał na imię Feliks – ja panu dam 5 złotych, niech pan powie, że pan zgubił dowód osobisty i panu dadzą nowy, inny. I niech pan mnie da ten dowód osobisty.

Z początku pan Feliks Krawczyk się wahał. Ale ojciec go namówił i powiedział, że:

- Jeżeli nie dadzą ci nowego, to ja ci zwrócę.

Pan Krawczyk dostał nowy dowód osobisty i mój ojciec przylepił sobie nowe zdjęcie zamiast.. i został Feliksem Krawczykiem. Ale tylko nosił ten dowód osobisty. W getcie nie można było być Krawczykiem. Tak, że nadal nosiliśmy te gwiazdy Dawida. **(01:19:32)**

I pewnego razu ojciec powiedział, że tu nas czeka śmierć. I pamiętam – wieczorem urządził niby taką konferencję - chociaż co ojciec mówił, to było decyzją, nikt się nie mógł temu sprzeciwić – i on zdecydował, za naszą niby zgodą, że uciekniemy z getta. Zaryzykujemy życie. I pamiętam, następnego ranka, wszyscy zdjęliśmy sobie te gwiazdy i stanęliśmy na przystanku tramwajowym. Tramwaj jeszcze wtedy jechał przez getto i zatrzymywał się na jednym przystanku, gdzie Niemcy, którzy pracowali w getcie i Polacy, którzy pracowali w getcie, mogli wsiąść i opuścić getto, albo wejść do getta. Z tym, że Żydom nie wolno było, gdyby Żyda znaleźli bez gwiazdy, byłby zastrzelony natychmiast. Jakim cudem nam się udało, i nas nie poznali..? Cała rodzina, nas było trzech braci, tata i mama. I wyjechaliśmy tramwajem z getta, i tam tato.. nie wiem, czy on wynajął chyba dorożkę, na dworzec i z dworca na jakąś wioskę, tuż przy granicy Generalnej Guberni. Bo Łódź nazwano Litzmanstadt i włączono do Gross-Deutschland – do Rzeszy. A Warszawa, Kraków – to był inny kraj, który się nazywał Generalgouvernement. **(01:21:08)**

I pamiętam, wieczorem, ojciec znalazł przewodnika, któremu dał butelkę, czy dwie – wódki. I on w nocy nas przeprowadził przez granicę. I – tego nie zapomnę – w pewnym momencie powiedział:

- Upaść na ziemię i nie oddychać!

I wszyscy w strachu upadliśmy na ziemię – w lesie, gęsty las był – i jakieś 5 metrów przed nami przeszedł patrol żołnierzy niemieckich. Widocznie tych.. tych granicznych.. straż graniczna.. No i jak przeszli, my poszliśmy dalej i znaleźliśmy się w Generalnej Guberni. I tato wziął pociąg do Warszawy i w Warszawie życie toczyło się jeszcze prawie normalnie. Nie było getta, nie trzeba było nosić żadnych oznak, że się jest Żydem. I siostra ojca – Drejzel Bergman – przyjęła nas bardzo przyjemnie, bardzo ciepło, bardzo mile. (sic!) Spaliśmy u niej, jedliśmy jej jedzenia i mieszkaliśmy u niej – nie pamiętam jak długo. Dwa tygodnie..? Aż nam znaleźli mieszkanie. **(01:22:27)**

I wtedy przeprowadziliśmy się. I ojciec powoli zaczął robić znajomości. I – pamiętam – był pan Leder z Poznania, którego syn był w mojej klasie, i ten pan Leder był w Warszawie wtedy, kolegował się z moim ojcem, bo wszyscy Żydzi byli bardzo bliscy sobie. I pan Leder, zapoznał jakiegoś cywila – Rosjanina, który był mianowany burmistrzem Moskwy – to było zanim Moskwa była zajęta. I jemu dano samochód i on miał na prawym błotniku hitlerowską flagę, na lewym rosyjską flagę i jak Niemcy wejdą do Moskwy – on będzie burmistrzem. I ponieważ.. On już był stary, bardzo stary. Znaczący wtedy mnie się wydawało, że on był stary. I Niemcy dali mu żydowski olbrzymi interes – magazyn. A on nie był businessmanem, więc jakoś pan Leder wszedł w jego łaskę, i on powiedział panu Lederowi – Sprzedaj to. Daj mi te pieniądze.

Pan Leder nie był businessmanem, to spytał mojego ojca. Mówi – Pomóż mi. I wtedy wszyscy zrobili dość pieniędzy. Sprzedali ten żydowski magazyn, Rosjanin był szczęśliwy.. i wtedy mieliśmy jakieś zasoby. Nie to, że bogaciliśmy się, ale starczyło na chleb, na komorne..**(01:24:08)**

I przeprowadziliśmy się do mieszkania.. I potem wyszło zarządzenie, że wszyscy Żydzi muszą nosić opaskę – 10 cm szerokości, białą, z niebieską gwiazdą Dawida, i kto jej nie będzie nosił – zostanie zastrzelony na miejscu. Każdy nosił opaskę. I potem wyszło zarządzenie – zaczęli budować mur, i jak już prawie zbudowali, to wyszło zarządzenie, że wszyscy Żydzi muszą

przeprowadzić się do pewnej dzielnicy, którą nazwano getto. I ona była okrażona czerwonym, wysokim murem, a na.. na tej górnej warstwie był drut kolczasty i szkło. I naokoło chodzili niemieccy żołnierze – patrol, z karabinami. I pamiętam, że co kilka miesięcy skracano teren getta – było zarządzenie. Tak, że my przeprowadziliśmy się 17 razy. [gorzki śmiech] Bo zawsze skracano.

JK: Niech pan powie, bo pan wspomniał mi, że pan... uszedł cało z tej selekcji na Umschlagplatz, tak zrozumiałem..

BB: Tak, ja w getcie musiałem z czegoś żyć, znaczy – nasza rodzina. Bo, jak warunki stały się okropne i ojciec już nie mógł zarabiać, to ja zacząłem jechać rykszą. Miałem przed sobą ławkę – to był trzykołowy rower z ławką z przodu. I wynajmowałem to z innym panem – 4 godziny ja, 4 godziny on. Codziennie. Pamiętam, że po 4 godzinach, musiałem z rękoma – jak zszedłem z rykszy – musiałem rękoma ruszyć moje nogi, bo już nie miałem sił. [mówi ze śmiechem] Czasem miałem trzech.. troje ludzi, którzy byli tłuści i... z wysiłkiem.. Ale musiałem to robić. (01:26:17)

I pewnego dnia, Niemcy złapali mnie i innych rykszarzy – tam nas było może dwudziestu, może trzydziestu. I podjechaliśmy pod dom starców. I tam załadowano nam trzech starców na każdą rykszę i otoczono nas Niemcami z karabinami, i musieliśmy jeden za drugim gęsiego jechać. I jak się na Karmelickiej dowiedziałem, że jedziemy na Umschlagplatz - z tymi ludźmi, to tak się przestraszyłem, że straciłem rozum. Rzuciłem rykszę i zacząłem uciekać z powrotem. I pamiętam – słyszałem strzały, to zacząłem zygzakiem uciekać. Jak mnie nie trafili – nie wiem. Uciekłem. Inaczej... bo z Umschlagplatz już nikt nie wracał...

JK: Ale stracił pan rykszę.

BB: Słucham?

JK: stracił pan rykszę..

BB: To nie była moja ryksza.. My wynajmowaliśmy tą rykszę. 4 godziny ja, 4 godziny kolega.

JK: A potem podjęliście decyzję, żeby uciekać z getta..

BB: Ah, wie pan – nie od razu. Bo.. to że wywieźli starców, to był sam początek. I potem – był taki prezes naszej rady gminnej, i on był z zarząd... był delegatem niemieckim, który musiał wykonywać zarządzenia niemieckie. My o tym nie wiedzieliśmy, wiedzieliśmy, że wywożą Żydów. Na roboty, że - były afisze, pamiętam, w getcie, że kto się stawi na ochotnika, dostanie 5 funtów chleba, 3 funty marmolady z marchwi, i zdaje się funt cukru. (01:28:20)

I ludzie byli zgłodniali, i byli tacy, którzy wyczuwali, że to nie jest prawda.. Ale człowiek chwytą się brzytwy. I oni – wierząc, że pojedą na wschód – na ziemię ukraińskie, czy wschodniopolskie, czy rosyjsko-zachodnie.. Bo Niemcy przyrzekali nam pracę, dobre warunki:

- Nie będzie głodu, będziecie się mogli umyć, mydło.. [mówi śmiejąc się]

Bo mydła nie było. Więc było takich wielu, którzy na ochotnika stawiali się. Ale plotki chodziły, że ci ludzie nie jadą na roboty, tylko jadą do Oświęcimia, czy do Treblinki... Z tym, że nikt nie wiedział.. Tylko wszyscy podejrzewali. Bo - pamiętam - czasem przyszedł ktoś, kto uciekł stamtąd. I powiedział – Nie idźcie, bo to jest śmierć. Ale... jak ludziom przyrzekano, że dostaną chleb, nie będą głodni, dostaną ciepłe ubrania, mieszkania - to wielu wierzyło, i wielu ludzi stawiało się na ochotnika, nie wiedząc, że zamiast na wschód, jechali do Treblinki... czy do Bełżca.. czy do Oświęcimia.. (01:29:48)

I... potem były.. zakłady w getcie zrobiono.. Pamiętam – był Szulc i był Tebens. Szulc.. robili mundury niemieckie dla wojska, i wystarczyło powiedzieć, że się jest krawcem, nawet jak się nie było, to zatrudnili. I potem była fabryka szczotek. I to samo – kto ma doświadczenie jako szczotkarz – to wszyscy mieli... I każdy dostał papiery, że pracuje dla wojska [podnosi w górę

ramię], że potrzebny jest Rzeszy. I.. przez kilka miesięcy większość miała takie przepustki. A ci co nie mieli – nie wychodzili z domu. No i potem ni stąd ni zowąd zaczęli wywozić wszystkich. Czy mieli papiery, czy nie mieli papierów.. (01:30:49)

Mój ojciec wtedy – wydostał się na aryjską stronę przez sądy. Sądy były na Lesznie. Można było wejść z Leszna i można było wejść z Ogrodowej. Przed wejściem do sądów była straż niemiecka i polscy granatowi policjanci. To samo z drugiej strony. I każdego legitymowali. I mój ojciec zaryzykował i pokazał, że jest Feliks Krawczyk, i zdaje się, że przekupił policjanta.. I znalazł się na aryjskiej stronie. No i jak się znalazł na aryjskiej stronie, z czasem wynajął – pamiętam – pół kuchni. U pana Stanisława Perlika, który był kierowcą Straży Pożarnej. I - pamiętam - była zasłona - bo ja później tam przyszedłem... I tam było miejsce tylko na łóżko, stolik i krzesło. (01:31:54)

I ojciec nam powiedział.. I – jak można było jeszcze – to przychodził co tydzień - w piątek wieczorem - do getta, tą samą drogą – miał już policjanta, którego przekupywał i który go wpuszczał. I przynosił nam jedzenie i żył jako chrześcijanin. Mimo, że ojciec miał mały akcent żydowski. Bo w jego rodzinie nikt nie rozmawiał po polsku. Tylko wszystko było po żydowsku. Tak że on starał się milczeć. [śmieje się] Ale on nam przynosił jedzenie. My mieszkaliśmy bardzo blisko sądów, mieszkaliśmy na Ogrodowej 11. To było [pokazuje palcem w powietrzu kształt kwartału miejskiego] – Leszno, Solna, Ogrodowa. Z drugiej strony – blisko tych sądów, ale tam był mur, a na Białej – bo to był róg Ogrodowej i Białej – był olbrzymi wysoki drewniany płot. Ojciec nam przynosił jedzenie i nie nakładał opaski żydowskiej, że jest Żydem, tylko szedł w getcie jako chrześcijanin – narażał się. Z tym, że on liczył na to, że jest Feliks Krawczyk [podnosi do góry otwartą dłoń] i jakoś udawało mu się. I pamiętam – jak przynosił dla nas jedzenie, to była masa żebraków, którzy umierali z głodu, i ojciec nie mógł wytrzymać i połowę jedzenia oddał po drodze. I go nazywali w getcie – Dobry Polak. [śmieje się bezgłośnie](01:33:35)

No i pewnego razu, ojciec rzucił nam chleb przez okno. Bo nasze okno wychodziło na Białą ulicę, a przy końcu trotuaru, chodnika - był ten wysoki, drewniany płot. I udało mu się wrzucić przez otwarte okno bochenek chleba. Jak otworzyliśmy ten chleb – była kartka papieru - „Ja już nie mogę więcej wejść do getta. Przyjdą po was, akcja się zaczęła. Nie idźcie na ciężarówkę, bo to jest śmierć. Róbcie co możecie.” W kilka dni później – ciężarówka.. I ojciec – pamiętam – zostawił nam adres – u pana Perlika, na Towarowej 58, że gdy kto z nas przeżyje... [wykonuje nieokreślone ruchy dłonią w powietrzu] I... pamiętam – przyjechała ciężarówka – mieszkaliśmy na rogu Ogrodowej i Białej, Ogrodowa 11, na parterze, i... Niemcy z mikrofonu na ciężarówce powiedzieli:

- Dajemy wam 10 minut czasu. Potem wchodzimy do domu – kogo zobaczymy – zostanie zastrzelony na miejscu. Dajemy wam 10 minut, żeby się stawić na ciężarówkę.

No my pamiętaliśmy co ojciec powiedział. To - pamiętam – z bratem starszym, wyrwaliśmy – mieliśmy ubikację w mieszkaniu, nie wszyscy mieli, większość nie miała.. Wyrwaliśmy drzwi z ubikacji i napisaliśmy - „Tyfus plamisty. Uwaga!”. I pamiętam – każdy z nas starał się nasrać i tym głównym obsmarowaliśmy drzwi, ściany, jak mogliśmy.. I – pamiętam – mama weszła pod łóżko. Brat, gdzieś się zamknął w szafie, a ja postanowiłem iść na dach. [wskazuje palcem w górę] (01:35:37)

I jak wszedłem na dach, to naprzeciwko był Sąd, ale na górnych pietrach sądu był szpital dla żołnierzy niemieckich, którzy wracali z frontu wschodniego. I ich okna były wyższe jak dach na którym byłem – to zaczęli krzyczeć: „Jude, jude!” - ja byłem na dachu, widzieli mnie, mimo że się chowałem za kominem, zaczęli rzucać we mnie różne zgniłe rzeczy, i się przestraszyłem i pobiegłem.. pędziłem na dół.. I byłem w panice, nie wiedziałem co zrobić.. I tam była latryna, na podwórku – dla tych lokatorów, którzy nie mieli ubikacji w mieszkaniu. Więc otworzyłem drzwi do latryny... i tam był jeden pan zanurzony potąd [pokazuje na szyję] w gównie.. [śmieje się smutno i bezgłośnie] Ja już słyszałem, że zaczynają wchodzić.. to zro.. to zwariowałem – wskoczyłem do

tego gówna...i też się zanurzyłem... i poszliśmy tak na bok, jak najdalej od drzwi, i - pamiętam – słyszałem te kroki Niemców, drzwi się otworzyły i oni zaklęli, tam śmierdziało tak strasznie.. [macha ręką] – zatrzasnęli drzwi i odeszli... No i jak odeszli, po pół godzinie my wyszliśmy... [śmieje się] (01:37:10)

I.. była woda, to obsikaliśmy się.. I potem jeden z naszych współlokatorów z Poznania, pan Chutoran, który był może pięć.. Nie. Więcej – dziesięć lat starszy ode mnie. On powiedział:

- Słuchaj, ja mam znajomą na polskiej stronie. Gdybyśmy się mogli przedostać na polską stronę – to ona nas przyjmie. To jakoś - nie wiem czy to kosztowało złotówkę, czy pięć złotych -on przekupił polskiego policjanta, który przekupił niemieckiego policjanta, który przekupił żołnierza na wachcie.. na wasze.. przy Żelaznej. Leszno i Żelazna – była brama, i nas przydzielono do placówki. Placówka, to był.. byli Żydzi, którzy byli zdolni do pracy fizycznej, i oni chodzili do pracy poza gettem – na Okęcie, i pracowali dla wojska niemieckiego. Więc nas dwóch „wzsmuglowano” w ten oddział i byliśmy w ostatnim rzędzie, i ten Niemiec już chyba nie liczył – bo oni zawsze liczyli... Tak, że wyszliśmy z getta i mieliśmy taki rozkaz, że w pewnym momencie, na dany znak – my byliśmy w ostatnim rzędzie, mamy się zniżyć i.. rozplątać sznurowadła, i znów za.. zaplątać te sznurowadła - aż oni znikną. (01:38:56)

I to była pusta ulica. I wtedy jesteście na swoim. I na dany sygnał – nie pamiętam jaka to była ulica, ale wiem, że na początku byli szmalcownicy. To byli młodzi ludzie, łobuzy, Polacy, którzy czekali na Żydów, którym się uda uciec z getta i oni rozbierali Żydów do naga i potem wydawali Niemcom... I dostawali za to nagrodę od Niemców. Bo Niemcy mieli taki nie.. nieoficjalny rozkaz, że co się znajdzie na Żydzie – połowa pójdzie do tego, który odnalazł tego Żyda, który poinformował, że jest Żydem. Ale, ponieważ nasz placówka maszerowała pod eskortą, to oni nas nie zatrzymywali. No i w końcu zatrzymaliśmy się i sznurowadła wiązaliśmy, odwiązaliśmy, i jak oni znikli – ulica była pusta, weszliśmy w boczną ulicę i on poprowadził nas gdzieś w śródmieściu, w piwnicy mieszkała jakaś starsza pani, szczerbata... Brud, wszy smród.. ale dla nas to było wybawienie. I – pamiętam – on z nią musiał spać, a ja spałem na ziemi [uśmiecha się] przy wejściu.. (01:40:26)

No i nazajutrz, postanowiliśmy iść do.. na... On powiedział, że on ma znajomych koło Treblinki, ale my ... ja jeszcze wtedy nie wiedziałem, że... tak, że wzięliśmy pociąg i wysiedliśmy na malutkiej.. doszliśmy do malutkiej wsi koło Treblinki. I tam – on miał znajomych Żydów i oni nas przyjęli bardzo ciepło. I oni żyli w strachu, ale jeszcze tam nic nie cierpieli. Mieli dość jedzenia i... Jak człowiek miał dość jedzenia i nie groziło mu nic... Ja tam byłem i byłem szczęśliwy i potem się dowiedziałem, że jestem blisko Treblinki. To powiedziałem panu Chutoranowi:

- Coś Ty, zwariował? Ja wracam - do Warszawy.

A on mówi: - Ja już nie mam siły. Ja tu zostanę.

Wziąłem pociąg, przyjechałem do Warszawy, poszłem na Towarową 58..

JK: Do ojca.. (01:41:30)

BB: [potakuje gestem głowy, mocno wzruszony mówi dalej] I.. ojciec mnie zobaczył, i... spaliśmy przez pewien czas w tej połowie kuchni, i.. ojciec postanowił – bo się umówili z mamą i dwojgiem braci, gdzie oni mają czekać i ojciec poszedł do getta – nie wiem czy przekupił – przeszedł przez mur, i tam czekała mama z dwojgiem braci. Jakoś podźwignął mamę.. bracia przeszli na drugą stronę.. I.. ojciec wtedy wziął ich, pamiętam, pociągiem pojechali do Kielc. I tam ojciec wynajął natychmiast jakąś rudere, gdzie już.. rozpadało się, ale tam był dach nad głową. I oni tam mieszkali. I ojciec mi opowiadał, że.. brat mi zresztą powiedział, że Genio – ten mój najmłodszy brat, który był głuchy.. mama pewnego dnia musiała wykupić żywność, więc poszła do sklepu spożywczego i Geniu zobaczył cukierki. I tak się złakomił, bo on cukierków nigdy nie miał.. i ktoś powiedział –

Żyd! Więc mama, przez brata – wysłała starszego brata do ojca – natychmiast przyjeżdżaj – Ratuj! I ojciec wszystko rzucił i z bratem pojechał z powrotem do Kielc i powiedział: - W Częstochowie jest getto – tam będzie bezpiecznie. I wziął ich do getta w Częstochowie i wrócił do Warszawy.

JK: No dobra, teraz mam taka wątpliwość... To są wszystko super ciekawe i ważne historie, tylko, że my nie mamy co najmniej ważnej historii dotyczącej Powstania Warszawskiego.. I nie mamy..
[materiał urywa się] **(01:43:48)**

KONIEC MATERIAŁU FILMOWEGO – cz.1

Część 2.

[Nagranie bez początku] **(całość nagrania – ok 22min)**

Baruch Bergman: [...] ...i jak Żydzi przechodzili w pobliżu, to musieli płacić rogatkowe. I potem musieli nosić czarną łatę...**[poprawia się]** ..czerwoną łatę! Na piersiach. Tak jak wie pan Hitler nakazał żydowską gwiazdę, a oni czar.. czerwoną. I to było...wie pan.. **[wykonuje gest głową jakby się odwracał]** w średniowieczu... **[uśmiecha się]**

[CIĘCIE](0:40)

BB: **[czyta z tabliczki przy nazwie ulicy]**

„Ulica Żydowska. Ulica powstała w XIII w, podczas wytyczania lewobrzeżnego Poznania. Od XV w, była nazwana Sukienniczą, lub Żydowską. W tym rejonie Starego Miasta, znajdowała się dzielnica zamieszkała z Średniowieczu przez ludność żydowską. Poszerzenie na części długości ulicy, pochodzi z okresu, gdy po wielkim pożarze miasta w 1803 roku, została ona wytyczona na nowo.” **[odwraca się]**

JK: Super.

[CIĘCIE] (01:11)

BB: **[widok kolejnej kamienicy na ul. Żydowskiej]** W tym budynku był fryzjer. Zakład fryzjerski, i nie było mieszkania, tylko była wystawa z napisem „Fryzjer”. Wewnątrz był pan Wolstein. To był jedyny żydowski fryzjer w Poznaniu. I mój ojciec sam sobie strzygł tutaj włosy, i mnie brał... Wszyscy Żydzi chodzili do Pana Wolsteina. I pamiętam, że on był zawsze żartowniczy, uśmiechał się. I w środku miał zawsze olbrzymiego bernardyna – psa. Białe, z takimi żółtymi plamami. Chodziliśmy do niego periodycznie. Ja nie wiem, czy co miesiąc, czy co 3 miesiące.. To był jeden z nas..**[wszyscy się uśmiechają]** I tu – powtarzam – było okno wystawowe i na oknie był napis - „Fryzjer”.**(02:04)**

JK: Dużo się zmieniło?

BB: Bardzo dużo. Bardzo dużo. To jest nie do poznania. Tutaj teraz są okna mieszkalne i widzę - jest restauracja. Wtedy, na całej Żydowskiej ulicy nie było ani jednej restauracji, ani jednej kawiarenki. To była raczej dzielnica zapuszczona. Tutaj – widzę – wszystko jest zamalowane na nowo, na świeżo. A wtedy wszystko było takie szarawe.. Od wieków.. bo te wszystkie budynki mają kilka wieków chyba.. Tak, że nikt nie malował, nikt nie

pielęgnował tego... To była biedna dzielnica. Np dom, w którym ja mieszkałem należał do Gminy Żydowskiej. Ale tam mieszkaliśmy dlatego, bo byliśmy biedni i Gmina dała nam zniżkę w komornym. Ale tu wszystko było zupełnie inne! [podkreśla tonacją głosu] Jak teraz patrzę naokoło, to wszystko jest piękne, nowe, wymalowane... A wtedy było wszystko normalne, tak jak od wieków.

JK: A niech pani nam też powie, tylko musiała by pani stanąć blisko męża, żeby.. żeby.. mikrofon męża, bo jest jeden mikrofon... Niech pani powie – bo pani nie pierwszy raz jest w Poznaniu – co dla pani oznaczają te podróże z mężem do Poznania?

Pani B.: One są bardzo wzruszające, mój mąż jest szalenie sentymentalny, ja jestem wychowana w Warszawie, chociaż się urodziłem w Łodzi, ale ja nie jestem taka sentymentalna [śmieje się] co do moich ulic i przeżyć, w ogóle, w Warszawie, więc... On ubóstwia Poznań, i czuje się Poznaniakiem i uważa, że Poznań jest najpiękniejszym miastem na świecie.

BB: Tak.

Pani B.: Tak.. (03:57)

BB: Pamiętam Poznań z dzieciństwa. My nigdy nie mogliśmy sobie pozwolić by pójść do opery, ale pamiętam – raz szkoła – cała klasa poszła do opery. Ja tego nigdy nie zapomnę! Piękne pluszowe, czerwone krzesła, czułem się wspaniale.. Do dziś pamiętam – pegaz na dachu, z frontu było jezioro, łabędzie dwa... Dla mnie Poznań jest naprawdę najładniejszym miastem na całym świecie. [śmieje się]

Pani B.: Za każdym razem, kiedy jesteśmy w Polsce, musimy do Poznania. Na początku tak było, że mój mąż sam do Poznania przyjeżdżał, a ja z mamą w Warszawie byłam. Dopóki moja mama żyła, to chciała, żeby koniecznie jak najwięcej czasu z nią spędzić. To mój mąż – na jeden, dwa dni sam przyjeżdżał, a potem ja się dołączałam.

BB: W każdym razie – jak przyjeżdżam do Poznania i... jak to się mówiło – szwendam się po jego ulicach, szczególnie dzielnicy, gdzie się wychowałem, to zauważyłem, że się śmieję do siebie... Bezgłośnie.. Ja jestem szczęśliwy.

JK: To chodźmy pod ten dom rodzinny. [zmiana planu, wszyscy przechodzą dalej ul. Żydowską] (05:20)

Pani B.: Bronek, z co powiesz o tym domu?

BB: Aaa! To jest bardzo ważne! Tutaj był dom starców [zamieszanie na planie związane z przejeżdżającym samochodem] Ten mur był czerwony i wyższy. Mój brat - w 39' roku – jak Niemcy weszli, bawił się tutaj, z innymi żydowskimi dziećmi, i przyszli SS, i oni byli podżegani przez polskich łobuzów, wtedy się nazywało – juhciki. Nie wiem, czy pan wie co to jest juhcik? To była nazwa na.. dziecka z ulicy. I oni powiedzieli: - Jude! Jude! I ci Niemcy zaczęli bić te dzieci żydowskie. Między innymi wzięli mojego brata, on został uderzony kolbą, uderzył się głową o mur – miał wtedy 9 lat.. I stąd.. stracił przytomność, wzięli go do szpitala miejskiego. I jak wró.. i nie dawali mu szansy, że przeżyje, ale przeżył. Z tym, że jak on wrócił do domu, to był zupełnie głuchy, a my nie wiedzieliśmy tego. Bo rozmawialiśmy do niego i on zawsze odpowiadał: - Tak. Lub – Nie. I przeważnie trafiał. Ale pewnego razu ojciec stał się podejrzliwy, i wyszedł z tyłu do niego i zaczął do niego rozmawiać, klasnął kilkakrotnie i zauważył, że on nie słyszy...(07:02)

To.. poszliśmy do lekarza. Wtedy jeszcze można było iść do lekarza. I lekarz nam powiedział:

- Słuchaj, my tu w Poznaniu nic nie możemy zdziałać, wojna się skończy za 2 miesiące, wtedy...[CIEĆCIE] Nie chciał się do tego przyznać, że jest głuchy. I cały czas mówił: - Ja nie jestem głuchy. Ponieważ nie mógł z nikim rozmawiać, więc szedł co rano do czytelni, i spędzał cały dzień w czytelni. I raz – pamiętam – żydowska organizacja powiedziała nam, mnie – że on może pójść do szkoły dla głuchoniemych, gdzie będzie między swoimi rówieśnikami. I on nie chciał, ale w końcu poddał się i poszedł. Po dwóch tygodniach uciekł stamtąd – Ja nie jestem głuchy! Mimo, że był głuchy. No i brat... zaczęliśmy obaj pracować fizycznie, w Manhatanie [CIEĆCIE](08:08)

[zmiana planu]

BB: [..] .. na tle naukowym.

Pani B.: [wskazuje na mijane kamienice] jakieś domy poznajesz, jakieś te..

BB: Tak.

Pani B.: No to mów.

BB: Tu była knajpa. [wskazuje na jedną z kamienic]

JK: Tutaj?

BB: Tak, tu była knajpa. I tu było dwóch króli ulicy. Bo byli najsilniejsi. Jeden się nazywał Bogdan, a drugi się nazywał Zenon. I oni byli królami ulicy. I wiem, że [mówi śmiejąc się] Zenon nas... on był terrorem.. Wskoczył w Wartę i nie wypłynął. I potem jak go wyjęli, to miał wiaderko na głowie. [śmieje się]

JK: Ale przeżył czy nie?

BB: Nie... nie... Bogdan został. [ponownie wskazuje na kamienicę] Tu była jedyna knajpa na całej ulicy. Wszystko inne, to były mieszkania.

JK: to chodźmy teraz.. aha! To jest tutaj wasze mieszkanie, za rogiem, tak?

BB: NA! Rogu.

[CIEĆCIE. Zmiana planu] (09:05)

BB: [bez początku zdania] ..Pana Untermana. Pan Unter.. jego syn – Muluś chodził ze mną do tej samej klasy. Ale on tu miał taki sklep bławatów, galanterii.. A te następne dwa okna [mówi wskazując na kamienicę na rogu Dominikańskiej] tam jest.. składający się z jednego pokoju. [kamera pokazuje duże okna w kamienicy] Te dwa okna. Tu ja mieszkałem.. Tu się urodziłem! [CIEĆCIE](09:37)

BB: [pokazuje na inną mijaną kamienicę] A tu mieszkał pan Jakubowski, który miał fioletowy nos, fioletowe policzki i bardzo duży wąs [wykonuje dłońmi koliste ruchy wokół policzków] I on był pikietem.

JK: Polak to był, czy..

BB: Tak, Polak. On był prostym człowiekiem, nie miał wykształcenia. Był bidny i zawsze pił. I on był zawodowym pikietem. On stał przed naszym kramikiem na Kramarskiej, z

napisem: - Nie kupuj u Żyda. [śmieje się] I on dostał płacone... Na rogu Starego Rynku i Żydowskiej, był olbrzymi sklep Franciszka Woźniaka. Franciszek Woźniak sprzedawał bławaty i tego rodzaju rzeczy. Dodatki krawieckie.. I nikt z nim nie mógł konkurować, bo on był olbrzymi i miał większy wybór. Tak, że te żydowskie kramiki.. na Kramarskiej nie było ani jednego nieżydowskiego kramika. I oni konkurowali z nim, bo sprzedawali za taniej, a on widocznie – miał ambicje i mógł sobie pozwolić. To on zatrudniał zawodowych pikietów – pijaków – którzy stali i pikietowali. I była gazeta „Pod Pręgierz” i „Pająk”, i w tej.. i w tej gazecie – jak ktoś wchodził do żydowskiego sklepu, to na pierwszej stronie było jego zdjęcie [wyciąga przed siebie palec wskazujący] - „Ten kupuje u Żyda”. (11:08)

Również, jak jakiś gospodarz wynajmował Żydowi mieszkanie [wskazuje palcem przed siebie] - „On wynajmuje Żydowi mieszkanie”. Ta.. to powiedzenie, że - Nasze kamienice.. Nasze kamienice wasz... Ja nie pamiętam, żeby w Poznaniu, jakiś jeden Żyd był właścicielem domu. Nie było tego. Ale powiedzenie było. „Wasze ulice, wasze kamienice”..

JK: Jakie to było mieszkanie, może pan dwa zdania opowie, jak to było w środku?

BB: Mieszkanie.. Wchodziło się do kuchni i potem był jeden pokój. I to było nasze mieszkanie. Wody gorącej nie było, tylko była zimna woda i kran. Nic innego. Ubikacja była na zewnątrz. Każdy miał klucz. [śmieje się] Raz na tydzień chodziliśmy do Mykwy. Mykwa – nie wiem czy pan wie co to jest?

JK: Łaźnia.

BB: To jest rytualna łaźnia, gdzie Żydzi – tradycyjnie – powinni się umyć, i jest specjalny basen, gdzie trzeba się zanurzyć po włosy, i przemówić pewnego rodzaju pacierz, i wtedy się umyć we wannie – potem, i.. tak mieliśmy, tak się kąpaliśmy. I – pamiętam – chodziliśmy do Mykwy co piątek, przed nabożeństwem. Gęsiego – tato z przodu, a my z tyłu. (12:45)

I to już była... to była część naszego rytuału. Również, przy tej łaźni rytualnej [pokazuje kciukiem za siebie] był...

JK: [wchodzi w słowo] A gdzie ona była, ta.. tutaj..

BB: Przy Gminie, na Stawnej. I tam był maleńki domek, gdzie był żydowski rzeźnik rytualny. Bo Żydom nie wolno po prostu jeść kury, która została zabita w normalny sposób. Tylko on musi tak przeciąć jej gardło, żeby ostatnia kropla krwi wyszła. Bo Żydom nie wolno jeść krwi. Albo skosztować krwi. No i on się specjalizował. I – pamiętam, że nasza Zosia, mieliśmy Zosię, szła z mamą, potem bez mamy do tego rzeźnika – on się nazywał szochet – to jest hebrajskie imię na tego rytualnego rzeźnika. I... potem skubała kurę i mieliśmy co piątek [CIĘCIE](13:48)

[zmiana planu]

BB: Pamiętam, jak chciałem wstąpić do harcerzy, to mi powiedziano, że tylko polskie dzieci mogą być harcerzami. Mimo to, że wg naszej historii rodzinnej - moja pra-pra-prababcia, w miasteczku Widawa, powiat Łask, koło Pabianic, województwo łódzkie – podobno witała Napoleona chlebem i solą, jako przedstawicielka miasteczka Widawa. Tak, że moje korzenie sięgają hen! Wstecz. [pokazuje kciukiem za siebie] Nie pozwolono mi..

Jak skończyłem szkołę powszechną, w 38' roku, miałem wtedy 13 lat. To zwyczaj był, że żydowskie dzieci zdawały egzamin do gimnazjum. I zwyczaj był, że jeżeli były żydowskie, to im odmawiano. Pamiętam – ja zdawałem egzamin do gimnazjum Ignacego Paderewskiego w Poznaniu. Bo te państwowe gimnazja nic nie kosztowały. Prywatne – można się było dostać, ale my nie mieliśmy pieniędzy. Tak, że ja zdawałem do Państwowego Gimnazjum Ignacego Paderewskiego. I – pamiętam – ja byłem zawsze bardzo dobry w polskim. I pierwsze zadanie, było wypracowanie. I napisałem to wypracowanie i jeden pan mi pogratulował, i dostałem z powrotem, że zdałem z bardzo dobrym wynikiem, ale niestety Baruch Bergman – bo moje imię było wtedy Baruch – Baruch Bergman nie może być przyjęty z powodu braku miejsc. **[uśmiecha się] (15:21)**

To mnie wtedy ojciec wysłał do Łodzi, do matki brata. I tam skończyłem pierwszą.. jedną klasę gimnazjum.. żydowskiego gimnazjum Szwajcera, na Pomorskiej 48.

JK: No dobrze, a teraz.. jeszcze..**[CIĘCIE](15:46)**

[zmiana planu]

BB: [..] A tutaj był kiosk, gdzie kupowaliśmy cukierki i gazety..

JK: Tam, te otwarte drzwi, tak?

BB: Tak. I oczywiście ta ściana nie była tak pięknie malowana jak dzisiaj, bo wszystko było stare.. No nie rozpadało się, ale tak zawsze było... Znaczący - ja jestem przekonany, że w ciągu ostatnich 200 lat, nikt tego nie malował. Ani nie poprawiał. Ale tu był kiosk. Tu był pan Untermann, którego syn również chodził ze mną do tej samej klasy. Tu mieszkał i miał zakład introligatorski – pan Olejnik. Oni byli najbiedniejsi. Ale – pamiętam – zawsze mnie zapraszali, żebym zjadł kartofle z nimi razem. **[uśmiecha się]** Oni byli bardzo biedni. Ale jeden z jego synów, był w moim wieku. Tak że kolegowaliśmy się... A tutaj **[pokazuje fragment ulicy przy zbiegu Żydowskiej z Dominikańską]** graliśmy w srułki.. Nie wiem, czy pan wie co to jest srułki?

JK: **[śmieje się i kręci przecząco głową]** Nie.

BB: Nooo... to jest pięć kamyszków, które się rzucało na asfalt – bo samochodów wtedy nie było. Były dorożki, ale nie na Żydowskiej. I.. trzeba było podrzucić do góry jeden kamyszek, i złapać drugi z ziemi i złapać ten pierwszy, który się rzuciło. I tak trzeba było wszystkie pięć. I to się nazywało, że graliśmy w srułki. Czasami graliśmy w grosza. Kto wygrał – dostawał grosz. Cukierki się nazywały kanoldy. I kanold kosztował grosza. I pamiętam – Jurek Janowski, który był jeden z bogatych w mojej klasie – on zawsze kupował kanolda. Chodziliśmy z powrotem ze szkoły do domu, Solną - on kupował kanolda i.. normalnie – dzieliliśmy się tym ty ugryź kawałek... I pamiętam – on powiedział - „O nie! **[klepie się dłonią po piersi]** To jest mój!” **[śmieje się]** – I nie chciał się podzielić... Ja... Jurek przeżył. **(17:51)**

JK: To też był Żyd?

BB: Taaak... Jurek Janowski. Miał brata – Stefana i Henia, Henryka. On był jeden z tych bogatszych Żydów. Oni mieszkali na Wielkich Garbarach... pięć zdaje się... Ten dom już dzisiaj nie istnieje.. I on zawsze miał lepszy.. lepszą sz.. lepszy lunch, lepszą bułkę.. Bo ja zawsze przynosiłem do szkoły bułkę z masłem, kropka. A on tam miał sardynki.. ser.. I pamiętam, u nas był Felek Lewkowicz, który mieszkał.. **[wskazuje na budynek obok]** to

było jakby trzecie piętro, poddasze.. I oni byli bardzo biedni. On był w naszej klasie. I on był ten silny. I on zawsze mówił do Jurka:

- Ty mi daj Twój sandwich, a ja ci dam mój. [śmieje się]

Jurek się go bał. I Felek Lewkowicz był mistrzem w pływaniu, on był ten najsilniejszy, ale okropny uczeń.[śmieje się] Z tym że on był jeden z nas... I trzymaliśmy się wszyscy bardzo kupy, bo nikt z nami się nie chciał bawić. Byliśmy... każdy z nas był parszywym Żydem. Pierdolonym Żydem. „Skurwysynu Żydzie!” [uśmiecha się](19:23)

JK: A ten kościół katolicki, jakoś był... Dobre sąsiedztwo?

BB: Pamiętam... Ja się był... ja się bałem kościoła. Bałem się, bo.. nastawienie społeczności – tak mi się zdawało – było podżegane przez Kościół... antyżydowskie.. tak mi się zdawało. Tak że ja się bałem przejść koło kościoła. I przeważnie przechodziłem na drugą stronę. Pamiętam – raz sprowadzono tu jakąś relikwię – kawałek kości Antoniego Boboli, i osadzono w tym kościele. [wskazuje na kościół Jezuitów przy Dominikańskiej] Przejść nie było można. Bo mówiono, że jak ktoś zobaczy tę kość – to wyzdrowieje. Jak będzie głuchy – to odzyska słuch, jak będzie niewidomy... Tu było tak pełno ludzi, że nie można było przejść. Stali tutaj przez dni, żeby zobaczyć tą kość. [śmieje się]

A raz pamiętam – pogrom. Ja często pomagałem ojcu w kramiku. Ojciec pakował zawsze – jak ktoś coś zakupił – to ja pakowałem – taki był specjalny brązowy papier, ze sznurkiem, to ja to robiłem. Często. Przy naszym kramiku był inny kramik, który sprzedawał podobne materiały jak mój ojciec. I to była pani Grossberg. I oni konkurowali ze sobą, tak że oni nie żyli w zgodzie. I pamiętam raz – pani Grossberg obrazila mojego ojca i zdaje się napluła mu w twarz. I ojciec rąbnął ją w policzek, i to widział jakiś gość i powiedział:

- Żyd bije Polkę!

I zaraz ze...[materiał urywa się]

Długość nagrania video 21 min 37 sek.